Wydanie zagraniczne.

Nr. 219. WARSZAWA Cena 25 halerzy. Grudzień 1909 r.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Wobec ożywienia ekonomicznego.

W ciągu ostatnich trzech lat położenie ekonomiczne proletarjatu uległo u nas znacznemu pogorszeniu. Niesłychane prześladowania rządu carskiego zdziesiątkowały klasę robotniczą. Ośmieleni temi prześladowaniami, rozzuchwaleni poparciem rządu, kapitaliści wtrącili robotników w otchłań nędzy ciągłemi lokautami, obniżkami, pogarszaniem warunków pracy. Role się zmieniły. Gdy w latach rewolucji masy robotnicze występowały zaczepnie, zdobywając na kapitalistach znaczne ustępstwa, — teraz do akcji zaczepnej przeszli kapitaliści, a rozbite, zdezorganizowane szeregi robotnicze nie mogły bronić się skutecznie, i zdobycze okresu rewolucyjnego częściowo lub nawet całkowicie przepadły.

Jak to się stało, że fabrykantom powiodło się złamać opór klasy robotniczej? Prócz represji rządowych pomógł im w tym kryzys, panujący w przemyśle. Odbyt towarów znacznie się zmniejszył, nowych obstalunków napływało niewiele, znaczna część fabryk zmniejszyła produkcję, a niektóre nawet na czas pewien zupełnie zostały zamknięte. Liczba bezrobotnych ogromnie wzrosła, co bardziej jeszcze osłabić musiało odporność proletarjatu. Potrafili też wyzyskać fabrykanci swą przewagę. Jeden za drugim na wyścigi zaczęli obniżać płacę, i im słabszym był opór robotników, tym bardziej rosła chciwość kapitalistów. Opanował ich prawdziwy szał. W niektórych fabrykach obniżano płacę po kilka razy! Obniżali zarówno ci fabrykanci, których zyski się zmniejszyły wskutek kryzysu, jak i ci, którzy w dalszym ciągu robili świetne interesy.

Wynik tego zwycięstwa, odniesionego nad proletarjatem przez sojusz fabrykancko-rządowy, był ten, że pomimo kryzysu fabrykanci otrzymali wcale pokaźne zyski. Oto naprzykład wykaz zysków, osiągniętych w roku 1908 przez znaczniejsze fabryki łódzkie i pabjanickie:

	Czysty zysk	Procent od kapitału	Dywidenda
Scheibler	547.002	6	3%
Poznański	407.486	4	3½%
Geyer	485.803	11¾	10%
Bennich	340.096	19	12%
Grohmann	302.834	10¼	2%
Kindler	182.479	9	7%
Krusche i Ender	557.853	12	5%

I to było w roku 1908, który kapitaliści nazywają złym rokiem, rokiem kryzysu! Widzimy, że kryzys wcale nie powstrzymał wzrostu ich kapitałów. Zwycięstwo kontrrewolucji i dzikie represje rządowe pozwoliły fabrykantom zwalić cały ciężar kryzysu na barki robotników, którzy, wobec panującej w dodatku drożyzny, znaleźli się w położeniu nie do zniesienia.

Ale oto w roku bieżącym sytuacja w przemyśle uległa zmianie. Kryzys przeminął i dla fabrykantów nastały złote czasy. Napływają wielkie obstalunki, dawne zapasy wszystkie zostały wyprzedane, produkcja została rozszerzona, wzrosła liczba zatrudnionych robotników, liczba zaś bezrobotnych zmalała do minimum. Słowem, zapanowało wielkie ożywienie w przemyśle, zwłaszcza zaś w przemyśle włóknistym.

Tym samym wytworzyła się sytuacja ekonomiczna, korzystna dla proletarjatu. Walka strejkowa, zazwyczaj bardzo utrudniona i często beznadziejna w okresie kryzysu, teraz, w okresie ożywienia, może liczyć na powodzenie. Powinna więc klasa robotnicza wyzyskać pomyślną konjunkturę i przedewszystkim zdobyć napowrót wszystkie te ustępstwa, które kapitaliści poczynili pod naciskiem rewolucji, a które później cofnęli przy czynnym poparciu Skałonów i Kaznakowów. Już w Łodzi i okolicach widzimy pierwsze nieśmiałe początki ruchu strejkowego. Ale są to dopiero początki. Ruch ten musi przybrać wielkie rozmiary, ogarnąć wszystkie gałęzie pracy, potężną falą rozlać się po całym kraju.

Aby nam jednak te nowe walki przyniosły zwycięstwo, musimy się do nich przygotować.

Walka bowiem nie będzie łatwa. Przedewszystkim rząd stanie znowu wpoprzek wszelkim wystąpieniom robotników, zmierzającym do poprawy ich bytu. Nie wygasła jego wzmożona nienawiść do proletarjatu, jako do głównego nieprzyjacielskiego korpusu w ubiegłej bitwie rewolucyjnej. Jest on związany sojuszem zaczepno-odpornym z klasą fabrykancką. Jest wreszcie świadom tego, że skoro robotnicy znowu podejmą walkę o poprawę bytu, to dążenia ich nie zmieszczą się w ramach zdobyczy czysto-ekonomicznych, że siłą nieprzepartej logiki sięgną również po przynależne im prawa i swobody polityczne.

Niemniej twardym i trudnym do złamania będzie opór fabrykantów. Powodzenia strejków w drobnych względnie fabrykach łódzkich — którym śpieszno do wyzyskania przyjaznej konjunktury — nie powinny nas łudzić. Wielki kapitał wyszedł z rewolucji spojony silną organizacją klasową, zahartowaną jeszcze w okresie kontrrewolucji w walkach zaczepnych przeciw robotnikom, rozzuchwaloną zwycięstwami kampanji lokautowej. Nie ustąpi przed lada naporem robot-

ników, nie przelęknie się żywiołowego wybuchu, nie cofnie się, roniąc po drodze łatwe ustępstwa, jak wówczas, kiedy był jeszcze rozproszony i mniej doświadczony w boju. Mniej, niż kapitał drobnych przedsiębiorstw zależny od konjunktury, więcej dbały o żelazny rygor i bezwzględne panowanie w fabryce, bardziej zazdrosny o swój fabrykancki honor, o godność zwycięzcy, jaką mu dały lokauty, dumny z poskromienia, ze złamania i zdeptania klasy robotniczej, wielki kapitał powielekroć odeprze jej natarcie i dopiero pod naciskiem ostatecznej konieczności zrobi ustępstwa.

Ciężką więc będzie walka. Grozi robotnikom ta potworna ewentualność, że w okresie rozkwitu przemysłowego, kiedy złoto rzeką się będzie lało do kas fabrykanckich, kiedy gwałtownie będzie przybierać „bogactwo narodowe“, oni, wytwórcy, do udziału w tym przyroście nie będą dopuszczeni, będą dalej trzymani na głodowych placach, długim dniu roboczym i niewolniczych stosunkach w fabrykach. Grozi im to — jeżeli się do walki nie potrafią dostatecznie uzbroić.

A jedyną bronią, która zapewni ich porywom widoki powodzenia, bronią starą i wypróbowaną jest **organizacja.** Robotnicy nie zrobią nic — jeżeli nie będą zorganizowani. Nie zastąpi organizacji zapał i rozpęd — gdy wróg, zimny i spokojny, gotów jest odeprzeć najgwałtowniejsze ataki. Robotnicy muszą być zorganizowani. Muszą odbudować wielkie masowe organizacje zawodowe, które dałyby walce ich kierownictwo i oparcie. Muszą organizacje te budować sami, swojemi własnemi robotniczemi siłami, napełnić je duchem bezwzględnej solidarności i walki klasowej. W związkach zawodowych, opartych na zasadzie solidarności i walki klasowej, muszą skupić jaknajliczniejsze rzesze proletarjatu. Muszą robić wszelkie możliwe wysiłki, aby związki te organizować jako stowarzyszenia jawne i legalne, czynne w oczach całego proletarjatu i poddane jego opiece i kontroli. Jeżeli się nie daje prowadzić związku legalnie — a organizować się trzeba — tedy należy prowadzić prowizorycznie, czasowo związek nielegalny, jednocześnie nie ustając w zabiegach o jego legalizację. Niechaj masa robotnicza wie i czuje, że organizatorzy danego związku chcą działać jawnie, że jeżeli czasowo związek wiedzie żywot nielegalny, to jestto jedynie wynikiem przeszkód, stawianych przez władze rządowe, popierane przez fabrykantów.

Jestto tym ważniejsze, że klasowe szczerze robotnicze związki zawodowe mają do zwalczenia wrogów w swoim własnym środowisku. Burżuazja nie ogranicza się otwartą walką z robotnikami. Usiłuje ona osłabić zewnątrz obóz robotniczy, zatruć organizm proletarjatu jadem wrogiej mu ideologji. Z jej to ramienia rozmaici fałszywi przyjaciele robotników, istne wilki w owczej skórze, probują ich organizować, ale po to jedynie, żeby poprowadzić na pasku burżuazji. Jeśli mogą — organizują poprostu związki łamistrejków, ludzi, którzy dają się przekupić fabrykantom i za judaszowe srebrniki zdradzają własnych swych braci. Jeśli warunki nie sprzyjają tworzeniu otwartych grup łamistrejków — ludzie ci zakładają związki, których zadaniem jest powstrzymywanie robotników od walki, nakłanianie ich do ugody z wyzyskiwaczami, paralizowanie wszelkich ich wysiłków, cofanie ich wpół drogi. Istniejące u nas związki „polskie“ spełniają wszelkie możliwe funkcje na usługach burżuazji od otwartego łamistrejkostwa do paraliżowania, pod pozorem przyjaźni, ich samodzielnych porywów. W każdym „polskim“ związku czai się zdrada — tym niebezpieczniejsza, że, ukryta do czasu, ujawnia się dopiero w chwili krytycznej, kiedy trzeba największej wytrwałości, hartu i solidarności. Przypomnimy tylko haniebne zachowanie się „Życia robotniczego“, organu polskich związków, w sprawie świeżej walki murarzy warszawskich przeciw lokautom przedsiębiorców.

Muszą się tedy klasowe związki zawodowe ostro przeciwstawiać związkom „polskim“, muszą się organizować obok nich, przeciw nim, w walce z niemi. I do roboty tej powinni się zaprząc wszyscy uświadomieni klasowo robotnicy, bez różnicy partji. Czas już wielki, aby robotnicy, którzy świadomość klasową zdobyli w ramach S. D. K. P. i L., zrozumieli, że oprócz obowiązków w stosunku do swej partji mają obowiązki w stosunku do swej klasy, i, że tracenie sił, zwłaszcza w sytuacji takiej, jak obecna, na zakładanie partyjnych grup zawodowych, jest najwyższym ich marnotrawieniem. Niech mają odwagę iść za głosem życia, niech służą żywym interesom walki klasowej proletarjatu — partja będzie musiała pójść za niemi.

Ale organizowanie związków zawodowych nie wystarcza. Walka ekonomiczna jest tylko częścią walki o całość interesów klasy robotniczej. Niezbędnym jej dopełnieniem, koniecznym oparciem musi być walka polityczna. Bez wolności politycznej wszelkie zdobycze proletarjatu będą niepewne, kruche i nietrwałe, droga ku dalszemu, ku całkowitemu wyzwoleniu — zamknięta. Jednocześnie i równolegle z dźwiganiem organizacji zawodowych świadomi socjaliści muszą pracować nad budowaniem i ożywieniem organizacji, mającej pieczę nad całością interesów proletarjatu, partyjnej organizacji socjalistycznej. W niej jedynie nauczą siebie i nauczą innych dokładnego orjentowania się w zawiłej i ciężkiej sytuacji, poznają dobrze licznych wrogów, dowiedzą się, jakiemi środkami należy na nich uderzać. Partja socjalistyczna, zbrojna w światło socjalizmu, jedyna potrafi przejrzeć do dna taktykę i siły wrogów, demaskować obłudne manewry, odkrywać słabe strony i w chwili sposobnej dać hasło do ponownego ataku.

Partja socjalistyczna jest macierzą wszystkich innych form organizacji robotniczej, jest ogniskiem, skupiającym troskę o wszystkie interesy proletarjatu. Nie jest ona współzawodniczką organizacji zawodowej, ale jej opiekunką i pomocnicą. Ona pierwsza dała u nas hasło w r. 1905-ym do zakładania związków i nigdy nie ustawała w dbałości o ich sprawy. To też partyjni działacze związkowi muszą dbać w interesie samych związków o siłę i żywotność organizacji partyjnej. Muszą dbać o to, żeby zupełnie świadomi robotnicy, żeby socjaliści, mieli prócz organizacji związków swoje ścisłe organizacje partyjne, żeby w gronie najbardziej wytrawnych bojowników o sprawę robotniczą mogli się naradzać nad wszelkiemi sprawami ruchu.

Ożywienie ekonomiczne, pęd ku poprawie materjalnego bytu, pęd do organizacji zawodowej, wydzieranie fabrykantom cofniętych ustępstw, — wszystko to wniesie do pogrążonej w apatji, przybitej i przygnębionej masy robotniczej ruch i życie — pomnoży stokrotnie ilość oczu, które chcą widzieć, uszu, które chcą słyszeć. Użyźni się gleba pod posiew idei socjalizmu, idei walki z wszystkiemi wrogami proletarjatu. Niechajże nie zbraknie siewców. Niechaj rozwinie się i spotężnieje organizacja, wcielająca ideję tej walki, i walce tej przewodząca, partyjna organizacja socjalistyczna.

Finlandja pod obuchem.

Sejm finlandzki został rozwiązany dekretem carskim za jednomyślne odrzucenie nakazanego przez cara, wbrew konstytucji finlandzkiej, zapłacenia kontrybucji skarbowi rosyjskiemu wzamian za „zwolnienie od służby wojskowej.“ Nowe wybory wyznaczono na luty r. p.

Jestto jeden — nie ostatni — z ciosów, jakie w ostatnich czasach zaczęły się sypać na Finlandję z Petersburga.

Po długim wahaniu rosyjskie sfery rządowe zerwały z polityką powolnego podkopywania konstytucji finlandzkiej i przeszły do otwartego, brutalnego ataku. Z pominięciem sejmu, Mikołaj II-gi kazał skarbowi finlandzkiemu wnosić do skarbu rosyjskiego roczną kontrybucję w kwocie 10-ciu miljonów marek fińskich (która to suma ma być stopniowo podwyższona do 20-tu milionów), jako kompensatę za

„zwolnienie“ obywateli finlandzkich od służby wojskowej. „Zwolnienie“ to jest poprostu wynikiem bezprawnego skasowania przez rząd rosyjski armji finlandzkiej, poczym, jak wiadomo, nastąpił tak energiczny i jednomyślny opór ludności całej Finlandji przeciw poborowi do armji rosyjskiej, że nawet haniebnej pamięci Bobrikow, zbrojny w prawa wyjątkowe, okazał się wobec niego bezsilnym,

W roku 1905, gdy w pamiętnych dniach październikowych finlandczycy potężnym wystąpieniem rewolucyjnym zmusili Mikołaja II-go do przywrócenia pogwałconej w roku 1899 konstytucji i odwołania wszelkich zarządzeń, wprowadzonych nielegalnie w okresie 1899—1905 r., a ograniczających samodzielność polityczną kraju, rząd rosyjski pozostawił otwartą kwestję wojskową, zastrzegając późniejsze jej rozwiązanie w drodze prawnej, t. j. w drodze porozumienia pomiędzy sejmem a monarchą. Obecnie wiarołomny car rozwiązuje tę kwestję drogą cynicznego zamachu stanu. Można to było przewidzieć z góry. Stopniowe obcinanie i kaleczenie autonomicznej konstytucji finlandzkiej rozpoczęło się nazajutrz po ostatecznym tryumfie reakcji w Rosji. W drodze antykonstytucyjnego wtrącania się rosyjskiej rady ministrów do prawodawczej działalności sejmu finlandzkiego, bądź też w drodze nowej interpretacji (tłumaczenia) praw monarchicznych cara „jako Wielkiego Księcia Finlandzkiego“, udało się już niemal całkiem sparaliżować działanie mechanizmu konstytucyjnego w Finlandji. Jeden sejm już rozpuszczono za krytykę zarządzeń rządowych; nowy, wybrany na jego miejsce, okazał się jeszcze bardziej twardym w obronie konstytucji, jeszcze mniej skłonnym do kompromisów, niż jego poprzednik. Senat finlandzki, instytucja odpowiadająca mniej więcej gabinetowi ministrów, już od długiego czasu był kompletowany z przedstawicieli ugodowej mniejszości sejmowej (partji starofińskiej), gdyż członkowie „partji konstytucyjnych“ t. j. stojących niezłomnie na gruncie konstytucji, nie zgadzających się na żadne ustępstwa (szwedzkiej i młodofińskiej — nie mówiąc już o socjalistycznej) odmawiali w nim udziału, nie chcąc być narzędziem polityki carskiej.

Wszystkie objawy świadczyły, że tryumfująca reakcja zmierza do zgniecenia małego a kulturalnego kraiku, poważającego się tuż pod bokiem stolicy knutowładcy wszechrosyjskiego mieć konstytucję, powszechne głosowanie, uczciwą administrację, obowiązkowe nauczanie, potężną legalną partję socjalistyczną. Nowym jest tylko ferwor i pośpiech, z jakim carat obecnie rzucił się na swą ofiarę. Dotąd szedł on do celu powoli, wahającym się krokiem, jak złodziej w nocy; teraz rzucił się na Finlandję jak zwierz krwiżądny i zatopił w niej szpony.

Nawet potulni senatorowie starofińscy nie czuli się w możności pozostawać dłużej na stanowiskach wobec jawnego gwałtu, zadanego prawom zasadniczym kraju. Podali się zbiorowo do dymisji. Car nakazał im „tymczasowo“ pozostać na stanowiskach, „aż nie nastąpi nowe rozporządzenie“. Tymczasem skład senatu został uzupełniony przez kilku zrusyfikowanych szwedów z czynownictwa rosyjskiego; co stanowi nowe pogwałcenie konstytucji, która żąda, aby senatorowie byli obywatelami finlandzkiemi i znali oba języki krajowe (szwedzki i fiński), gdy żaden z nowomianowanych nie jest obywatelem Finlandji i nie zna fińskiego. Równocześnie do Finlandji wyrusza poważna część wojsk petersburskiego okręgu wojennego z artylerją.

Nie można się łudzić, co do dalszego przebiegu sprawy. Rząd prowokuje finlandczyków, prąc do rozlewu krwi i zgniecenia siłą nienawistnego mu narodu. Finnowie nie dadzą się niewątpliwie sprowokować do powstania, które w obecnych warunkach byłoby tylko na rękę ich wrogom, ale nie przyjmą też złamania swej konstytucji bez masowego energicznego protestu, bez żelaznego oporu. Cała historja walk „epoki bobrikowskiej“, postawa społeczeństwa finlandzkiego w latach ostatnich są tego gwarancją.

Rozpoczyna się tedy walka. Nie odwróci ona zapewne grożącego Finlandji w najbliższym czasie zupełnego zniesienia konstytucji. Dziś już istnieje konstytucja ta tylko nominalnie. Wkrótce zniknie i cień jej. Sejm — o ile się zbierze — niewątpliwie podniesie ostry protest przeciw ostatnim zarządzeniom, będzie rozpędzony i kto wie, może zgoła zniesiony. Może sama nazwa Finlandji zniknie z mapy politycznej — toć już wojujący publicyści obozu czarnosecinnego wynaleźli piękną nazwę „Botniczeskij kraj“!

Znany obraz artysty finlandzkiego przedstawia Finlandję w postaci kobiety, dźwigającej księgę praw, na którą z góry uderza orzeł dwugłowy. Orzeł wpił się pazurami w księgę, szarpie we wściekłości jej karty. Twarz kobiety tchnie rozpaczą i bolem. Mocne dłonie zwarły się dokoła drogiej księgi, kobieta usiłuje rozpaczliwym wysiłkiem wydrzeć ją ze szponów potwora. Czy ją wydrze, czy ją obroni?

Doraźnej pomocy znikad spodziewać się nie można. Europa dzisiejsza, Europa burżuazyjna, rządzi się w polityce nie sentymentami, lecz interesem. Nawet tych objawów protestu, na jakie zdobył się europejski radykalizm burżuazyjny przed dziesięciu laty, za czasów bobrikowskich, dzisiaj spodziewać się nie można. Po wizytach cara u Edwardów, Falièresów, Wiktorów Emanuelów, może on być spokojnym, że z tej strony nikt się nie wtrąci do jego „polityki wewnętrznej“. Dopóki wola proletarjatu nie stała się w Europie miarodajnym czynnikiem politycznym, dopóty nie można spodziewać się z jej strony czynu, któryby powstrzymał rękę siepaczy. W Rosji obecny stan rzeczy nie pozwala żywić nadziei na przewrót rewolucyjny w najbliższej przyszłości. Więc los konstytucji finlandzkiej jest rozstrzygnięty. Szpony orła dwugłowego potargają karty księgi praw zasadniczych Finlandji i na wiatr je rozsypią. Pobici przez Japonję, upokorzeni przez Austrję, znoszący szczutki od Chin, „potentaci“ rosyjscy wezmą rewanż na bezbronnej Finlandji.

Jedno wszakże jest pewnym: gwałty przemocy carskiej nie złamią siły wewnętrznej Finlandji. Od roku 1899, kiedy na Finlandję spadły pierwsze ciosy, wymierzone w jej konstytucję — i stały się punktem wyjścia wytrwałego, granitowego oporu jej ludności — dużo się zmieniło, a nie wszystko na niekorzyść. Inną jest dziś Rosja, inną Finlandja. Rosja w roku 1899 była mocarstwem, w którego potęgę wojenną wierzył cały świat; absolutyzm zdawał się być niezłomnie ugruntowanym, ruch rewolucyjny w miastach ledwie się począł zaznaczać, wieś spała głębokim snem, o blizkich wstrząśnieniach rewolucyjnych nikomu ani się śniło. Dziś, po wojnie japońskiej, po wielkich latach rewolucji, jakże jest inaczej! Sypiaginowi, Plewemu przyszłość Rosji wydawała się zabezpieczoną na długi szereg lat od wszelkich niespodzianek zewnętrznych i wewnętrznych. Stołypin nie może tak sądzić. Wie on, że ruch rewolucyjny lat 1905 i 1906 był tylko pierwszą falą. Stara się więc wyzyskać obecny okres ciszy z całym pośpiechem, z całą gorączkowością. Ale sam nie ma wiary w trwałość swej roboty. Toż niedawno w głośnej rozmowie z pewnym dziennikarzem saratowskim, która obiegła prasę całego świata, powiedział premier rosyjski, że, aby ustalić ład i porządek w Rosji, potrzeba mu — bagateli: dwudziestu lat spokoju wewnętrznego i zewnętrznego. Rząd Stołypiński i reakcja rosyjska noszą na czole znamię śmierci. Może bliższej, niż się im, — bliższej, niż się nam zdaje.

Tak, inna Rosja rzuca się dziś do ataku, inna też Finlandja staje z nią oko w oko. Zamach stanu roku 1899-go, rządy Bobrikowa, prawa wyjątkowe roku 1903-go, opór bierny i czynny, rok 1905 ze strejkami powszechnemi i wystąpieniami Czerwonej Gwardji — wszystko to było nielada szkołą polityczną. Ciosy, otrzymywane z rąk despotyzmu, były dla ludu finlandzkiego jako uderzenia tego młota, który, wedle pięknych słów poety rosyjskiego, kruszy szkło, lecz kuje miecz. Stalą, nie szkłem, okazali się finlandczycy. Dość senne naogół i zamknięte w sobie życie polityczne Finlandji z przed roku 1899-go w innym zaczęło bić tempie. Zbudziły się z uśpienia masy ludowe.

Klasa robotnicza Finlandji w roku 1899 stała jeszcze bardzo nizko pod względem świadomości klasowej. Istniały zaledwie zaczątki bardzo niewyraźnej pod względem programowym partji robotniczej. Od tego czasu wyrosły one w potężną partję socjalistyczną, liczącą 84 tysiące zorganizowanych członków, otrzymującą na wyborach przeszło $^{2}/_{5}$ ogólnej ilości głosów, oddawanych w kraju, partję, pełną rewolucyjnego ducha, władającą równie dobrze bronią masowych bezpośrednich ataków, jak polityki parlamentarnej. Pod naciskiem proletarjatu, klasy posiadające Finlandji zrozumiały, że jaknajszerszy udział mas ludowych w życiu politycznym jest najcenniejszą gwarancją konstytucji. Toteż przy narzuconej przez rewolucję rewizji konstytucji w roku 1905 sejm, obrany na mocy starej, stanowej ordynacji wyborczej, uchwalił istotnie powszechne — bez wyłączenia kobiet — równe, bezpośrednie, tajne głosowanie. Było to uczciwym i lojalnym

uznaniem przez przeciwników klasowych niespożytych zasług, położonych przez proletarjat finlandzki w obronie pogwałconej konstytucji, było też zarazem aktem wysokiej mądrości politycznej. Już w epoce 1899—1905 roku rząd rosyjski spotkało najzupełniejsze fiasko, gdy usiłował za pomocą wstrętnej demagogji pozyskać sympatję klasy robotniczej Finlandji. Październik roku 1905, gdy proletarjat wystąpił w pierwszym szeregu do walki o przywrócenie pogwałconych praw ojczyzny — był godną odpowiedzią na tę demagogję. Dziś rząd carski porzucił wszelkie złudzenia co do możności paktowania z proletarjatem finlandzkim, widzi on w nim najniebezpieczniejszego przeciwnika zamachu stanu, najdzielniejszego obrońcę konstytucji. Toteż pewnym jest, że najcięższe ofiary w rozpoczynającej się walce padną po stronie socjalistów finlandzkich.

Walka ekonomiczna i wewnętrzne przeciwieństwa klasowe zaogniały się w Finlandji w ciągu lat ostatnich bez przerwy. Postawienie na porządku dziennym palącej kwestji rolnej było faktem bynajmniej nie sprzyjającym rozwojowi „pokoju społecznego“ w tym kraju. Ale antagonizmy wewnętrzne nie pchnęły przecież burżuazji finlandzkiej w objęcia reakcji carskiej, nie pobudziły jej do przymierza z wojskiem cara przeciw swojemu ludowi. Tę sprawiedliwość trzeba oddać klasom posiadającym finlandzkim — trzeba ją oddać tymbardziej, że klasy posiadające nie wszystkich narodów, ciemiężonych przez carat, zdobyły się na taką postawę.

Sytuację obecną w Finlandji można było przewidzieć. Tryumfująca w Rosji reakcja nie mogła się zatrzymać w swym niszczycielskim pochodzie o kilkanaście wiorst od Petersburga, na granicy finlandzkiej. „Instytucje wolnościowe w Finlandji“ — pisaliśmy w nrze 207 „Robotnika“ w marcu 1907-go roku, kiedy kontrrewolucja rosyjska zajęta była jeszcze całkowicie dławieniem rewolucji w samej Rosji, a do Finlandji sięgała jedynie jako do miejsca schronienia rewolucjonistów rosyjskich — „nie są niczym zagwarantowane na wypadek zwycięstwa reakcji w Rosji. Sejm musi oddawać swe projekty do zatwierdzenia carowi — Wielkiemu Księciu Mikołajowi II —, a jeżeli ten zechce je systematycznie odrzucać, Sejm nadal będzie bezsilnym wobec carskiej samowoli. Na gienerał-gubernatorskim stolcu w Helsingforsie siedzi od roku dość łagodny Gerard, ale stanowisko jego jest zachwiane. Niema żadnych gwarancji, że go jutro nie zastąpi jakiś Meller-Zakomelskij albo nawet sam Skałon.... Dla każdego, kto ma oczy, jest pewnym, że nie będzie trwałej wolności ani w Polsce, ani na Kaukazie, ani na Ukrainie, ani w Rosji rdzennej — ani nawet w Finlandji — dopóki wspólnemi wysiłkami rewolucji na całej przestrzeni, którą car włada, carat nie będzie obalony.“

Nasi towarzysze finlandzcy, stojący w pierwszym szeregu walczących o wolność Finlandji, rozumieją doskonale potrzebę tej wspólnej zrzeszonej walki proletarjatu wszystkich ludów i krajów, podległych carowi, rozumieją jedność rewolucji antycarskiej. Toteż na wieść o nowych zamachach na Finlandję, frakcja socjalistyczna sejmu finlandzkiego posłała deputację do socjalno-demokratycznej frakcji Dumy, żeby wspólnie naradzić się nad planem walki przeciw przemocy rządu. Z trybuny dumskiej posłowie robotniczy podniosą głośny protest przeciw gwałtom, popełnianym na Finlandji. Protest ten powinien odezwać się echem w najszerszych warstwach proletarjatu; zwłaszcza u nas, których położenie przedstawia tyle podobieństwa z położeniem proletarjatu finlandzkiego.

Bez maski i w masce.

(Z powodu Zjazdu Frakcji).

Ze sprawozdania z roboty, jakim C. K. R. Frakcji poprzedził sprawozdanie z samego Zjazdu *) wynika przedewszystkim, że Frakcja jest z siebie zadowolona. Wszystko jej służy. „Ciosy, spadające na kraj, doprowadziły do stopniowej zmiany w poglądach, wytworzyły nową, a daleko dla nas korzystniejszą sytuację“. (Str. 4.) „Wszędzie na miejsce wyrwanych przez przemoc towarzyszy znajdowaliśmy nowych ludzi, wszędzie chwilowe zniechęcenie ustępowało spotęgowanej chęci do pracy organizacyjnej i walki“ (str. 62). „Przedświt stał się jakby symbolem ciągłości i nieprzerwanego konsekwentnego rozwoju polskiego ruchu socjalistycznego od jego pierwocin do dnia dzisiejszego.“ (Str. 59.) „Z wydawnictw specjalnie szczycić się możemy „Objaśnieniem“, napisanym przez tow. A. Wrońskiego.... książki o takim zakresie i z tak wszechstronnym oświetleniem każdego ustępu programu nie posiadają dotąd najbogatsze nawet literatury socjalistyczne innych narodów.“ (Str. 60.) Odkryła też Frakcja w okresie sprawozdawczym przyczyny upadku rewolucji oraz sposoby, aby rzeczom takim w przyszłości zapobiec. „Ta to młodzież (ucząca się zagranicą) tłumnie zapełniła kadry oficerów i podoficerów rewolucji i — dzięki światopoglądowi, niemal wessanemu z mlekiem matki — doprowadziła rewolucję do upadku.“ (Str. 68.) Musi Frakcja zwalczać „zwłaszcza narowy i fałszywe poglądy, nabyte podczas ostatnich gorących lat.“ (Str. 7.) „Przyczyną upadku rewolucji było nasze nieprzygotowanie się do niej. Zwłaszcza nie byliśmy przygotowani do ruchu zbrojnego.“ (Str. 81.) Ale oto dowiadujemy się, że jeśli było źle, to będzie lepiej. „W niektórych sekcjach (grupach O. Z.) rozpoczęto prawdziwą pracę nad wojskowym wykształceniem członków i sympatyków.“ Będzie to „poważnym środkiem, zapobiegającym powtórzeniu się przyczyn niedawnych porażek rewolucji.“ (Str. 71).

Ale wyzwólmy się z nastroju humorystyki, w jaki wprawiają te opinje Frakcji o jej własnej robocie, wyrażone jej własnemi słowami — posłuchajmy, co mówi ona o najtragiczniejszej części swojej działalności — o robocie bojowej. Zobaczymy, czy ma ona odwagę spojrzeć prawdzie w oczy.

Jedną z cech charakterystycznych bojowej roboty frackiej było bezgraniczne wprost lekceważenie życia ludzkiego przy konfiskatach, i to zarówno życia samych wykonawców, jak życia ludności otaczającej *), oraz żołnierzy i urzędników. Wiadomo również, że wybryki frackie dostarczały często pretekstu do prawdziwych wypraw karnych przeciw całym miastom prowincjonalnym, że niejeden zamach lub ekspropriacja dezorganizowały życie nietylko Frakcji, lecz wszystkich partji oraz szerokich warstw ludności robotniczej; wiadomo też, że przez to oraz przez swój na poły bandycki charakter odpychały one od rewolucji szersze masy, a przeto działały kontrrewolucyjnie. Fracy wiedzą o tym równie dobrze, jak wszyscy inni, nie mogą o tym nie wiedzieć: bo jestto nie pogląd jakiś, z którym można się zgadzać lub nie zgadzać, lecz fakt. Czując ciężar odpowiedzialności, jaka na nich za to spada, starają się ratować bezczelnością i z naciskiem powtarzają, że ich „akcja“ była hamulcem w stosunku do represji rządowych. „Każda nasza akcja“ piszą (str. 2), „wywoływała wybuchy oburzenia (przypominamy, co się działo po Wspólnej ulicy i akcji łódzkiej), im to przypisywano reakcję rządową i zamiast przeklinać (!) sługi carskie, mordujące niewinnych ludzi, zwracano się przeciwko jedynemu stronnictwu, które, prowadząc walkę czynną, kładło pewną tamę rozpasaniu łotrostw rządowych.“ I niżej: „To, co dokonaliśmy, choć do pewnego stopnia było tamą przeciwko zbyt barbarzyńskim zachciankom sług carskich“ (str. 32). I raz jeszcze: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby nas nie stało, rząd, mając ręce rozwiązane, z jeszcze większą drapieżnością rzuciłby się na całe społeczeństwo polskie.“ (Str. 33).

Zobaczymy, jaką była na podstawie własnego sprawozdania Frakcji ta jej działalność, która była skrzydłem opiekuńczym dla „całego społeczeństwa polskiego.“

Szósty rozdział sprawozdania C. K. R. Frakcji nosi tytuł: „Nasza działalność bojowa“; część pierwsza: Zasady i kierunek“; część druga: „Praktyka.“ Ta część druga wygląda tak: „W okresie sprawozdawczym O. B. zgładziła:“ — tu następuje spis 190 indywiduów, których zabicie Frakcja zapisuje na swoje dobro; w tym

*) „Sprawozdanie z XI Zjazdu Polskiej Partji Socjalistycznej“, Kraków, 1909. Tak się nazywa II Zjazd Frakcji. Dlaczego „Polskiej Partji Socjalistycznej“ — to się rozumie; ale dlaczego „XI“ Zjazd? Toż zjazdy VII, VIII i IX były zjazdami „lewicowemi“, których fracy nie uznają!

*) Warto zwrócić uwagę na to, że wykonawcy napadu pod Bezdanami na skutek zgóry ułożonego planu wołali na siebie podczas „akcji“ — imionami żydowskiemi (Mojsie, Abram i t. d.), a to w tym celu, żeby, umknąwszy z pieniędzmi, skierować podejrzenie władz na miejscowych eserów-żydów. Zaprawdę, gdyby kto chciał wymyślić potworne na fraków oszczerstwo, to nie wymyśliłby nic gorszego nad tę rzeczywistość. Za takie pieniądze — buduje się Polskę!

74 strażników, 6 żołnierzy, 9 bandytów, 1 zborszczyka monopolowego (obrona).

W dziale „Zasady i kierunek“ czytamy: „Dopiero rok bieżący stanowi okres spokojniejszego rozwoju O. B. Udało się nareszcie wyjść ze stanu likwidacyjnego, stanu przejściowego. Wszystkie długi zostały spłacone“... Czemu przypisać ten pomyślny zwrot w „rozwoju“ O. B. i jej wierzycieli, sprawozdanie nie mówi. — Poniżej w dziale „Praktyka“, po spisie „zgładzonych“, czytamy: „O. B. dokonała konfiskat znaczniejszych w 8-u miejscowościach razem na 200 tysięcy rubli i 44 drobnych na około 3000 rubli.“ Sprawozdanie kasjera Frakcji (str. 81) podaje ogólną sumę wydatków na 201.160 rubli 50 kop., w tym wydatki C. K. R. i K. Z. 77.865 rubli 75 kop. i W. Boj. 123.294 rubli 75 kop.

* * *

Przejdźmy do kwestji, które stanowiły przedmiot obrad Zjazdu; najważniejszemi punktami porządku dziennego były wnioski z obecnej sytuacji politycznej, stanowisko wobec grożących zatargów międzypaństwowych i stosunek do polskich stronnictw burżuazyjnych. Zaznaczmy odrazu, że obrad prawie wcale nie było, rezolucje przechodziły przeważnie bez dyskusji i zawsze jednomyślnością.

Sytuacja w państwie rosyjskim została scharakteryzowana jako „długotrwały proces gnicia“, skąd wniosek, „że wskutek tego płonnym byłoby oczekiwanie, by zatargi między poszczególnemi klasami w łonie państwa rosyjskiego miały przyczynić się do stworzenia ustroju demokratycznego.“ Śliczne to sformułowanie rezolucji zjazdowej mówi aż nadto wyraźnie, że od walki klas w łonie narodów, zaludniających państwo rosyjskie, nie można się spodziewać wolności politycznej, że jedyna nadzieja w tym, że gnijące państwo rosyjskie „staje się przez swą słabość w coraz większym stopniu przedmiotem pożądliwości sąsiadów.“ Wprowadza to odrazu w serce kwestji, która się stała naczelną, manjacką ideją fraków — kwestję wojny z Austrją. Zanim do niej przejdziemy, stwierdźmy, że z „sytuacji“ gnicia wynika dla Frakcji pięć zadań: 1. walka z rosyjską polityką nacjonalistyczną w imię praw i wolności narodowych (więc bez oparcia jej o walkę o ogólne wolności polityczne — bo nie można, jak mówi pismo św., „wprawiać zdrowej łaty w zgniłe sukno“); 2. przygotowanie się do przyszłej walki zbrojnej; 3. wzmocnienie organizacji partyjnej i szerzenie zasad socjalistycznych; 4. przygotowanie jednostek, zdolnych do kierowania; 5. czynności Organizacji Bojowej i szerzenie wiedzy bojowo-wojskowej.

Najważniejszym dla Frakcji punktem porządku dziennego, tym, który promieniował na wszystkie inne, było „stanowisko wobec grożących zatargów międzypaństwowych.“ Przedewszystkim jedna uwaga. Wyraz „grożących“ został użyty jedynie przez wzgląd na doktrynerskich czy humanitarnych socjalistów, którzy są przeciwni wojnom. „Wojna taka (Rosji z Austrją)“ pisze C. K. R. Frakcji w swym sprawozdaniu (str. 32) „której wynikiem może być tylko ostateczny upadek caratu, byłaby — nie wahamy się to powiedzieć — przy wszystkich okropnościach zdarzeniem, które przywitalibyśmy z radością.“ Gdyby wybuchła wojna — rozumują fracy — nie byłoby gorszej taktyki, jak taktyka bierności; trzeba będzie wybierać między Rosją a Austrją — Frakcja decyduje się na poparcie Austrji, licząc na to, że wzamian Austrja poprze dążenie do utworzenia niepodległej Polski albo przynajmniej, przyłączywszy Królestwo do Galicji, zrobi z nich uprzywilejowaną polską prowincję. Rozumowanie to przypuszcza, że niema innego wyjścia z bierności, jak udział w samej wojnie; zupełnie pomija spotęgowanie się ruchu rewolucyjnego w Rosji (toż Rosja musi gnić!) i powtórzenie wypadków z okresu wojny japońskiej, tylko na większą skalę i w dogodniejszych dla rewolucji warunkach; wreszcie przypuszcza, że powiodłoby się jej pozyskać dla swojej powstańczo-austrjackiej ruchawki szersze warstwy mieszczaństwa w Królestwie, kiedy wszystkie objawy nastrojów politycznych tego mieszczaństwa dowodzą, że przejmuje się ono coraz bardziej ideją imperjalizmu rosyjskiego, to jest dbałością o interesy i o potęgę rosyjskiego państwa. Nie pomogą tu żadne dowody, że głupi jest „straszak pruski“, bo w straszaka pruskiego i tak zbytnio się nie wierzy, a wynaleziono go właśnie po to, żeby czymś przyzwoitszym i narodowym przykryć stanięcie na gruncie państwowości rosyjskiej. Głupim trzeba być i płytkim, żeby brać za osobisty wymysł Dmowskiego to, co jest objawem nastroju politycznego szerokich mas mieszczaństwa polskiego w Królestwie.

Na Zjeździe Frakcji sprawę owej wojny „grożącej“ a wymarzonej przez pozbawionych realnego gruntu utopistów nacjonalistycznych — omawiano ostrożnie, bo trzeba było liczyć się i z tradycyjną frazeologją socjalistyczną i z dyplomacją w stosunku do burżuazyjnych partji w Polsce, i z inną jeszcze dyplomacją w stosunku do samej Austrji czy jej rządu. Ta potrójna dyplomacja kazała politykom frackim owijać każde zdanie w grube zwoje frazesów, dowodzić np. obszernie, że „niedorzecznością byłoby walczyć przeciwko wszystkim zaborcom naraz“ (jak gdyby trzeba było uspakajać rwącą się do boju Galicję, żeby nie powstawała przeciw Austrji) i t. d. I kiedy w dyskusji (przemawiało 6-u — referent „zaznaczył zgodę wszystkich mówców“) jakiś ciekawski zagadnął referenta „czy i o ile nasza walka rewolucyjna podczas wojny ma być niezależną od polityki austrjackiej“? — na jasno postawione pytanie otrzymał następującą arcyjasną odpowiedź: „nie możemy się uzależniać od żadnych umów czy obietnic. Wskazówką mogą być dla nas tylko interesy polityczne i narodowe ludu pracującego, rękojmią — tylko nasza świadomość i nasza siła, umiejąca skorzystać z dogodnych okoliczności.“ Zobaczymy poniżej, że ci sami ludzie umieją mówić jaśniej i wyraźniej, gdy przywdzieją maskę, gdy pod grubą osłoną pseudonimu przemawiają w tych samych sprawach do burżuazyjnej publiczności, nieskrępowani względami na przyzwoitość „socjalistyczną.“

Pod kątem tej samej „radosnej“ wojny rozpatruje zjazd fracki „stosunek do polskich stronnictw burżuazyjnych.“ W przyjętej rezolucji, równie krętackiej, rozmyślnie niejasnej i pogmatwanej nie wymieniono nazwy ani jednej z istniejących u nas partji burżuazyjnych. Rezolucja ta twierdzi, że „działalność rządu rosyjskiego... wytwarza we wszystkich warstwach narodu niezadowolenie... niezadowolenie to może i powinno wyładować się w formie walki rewolucyjnej....“ I jako wniosek: „W chwilach kryzysów politycznych, mogących doprowadzić do rewolucji przeciw rządowi rosyjskiemu, Zjazd uznaje za możliwe, by partja nasza dla pewnych określonych i konkretnych akcji, zależnie od warunków, porozumiewała się z temi grupami, ewentualnie partjami, które otwarcie i wyraźnie wystąpią przeciwko rządowi carskiemu. Porozumiewanie się takie nie powinno (!) w niczym krępować swobody ruchów partji naszej, ani osłabiać akcji socjalistycznej, ustać zaś powinno z chwilą zmiany sytuacji, wymagającej porozumienia.“ Rezolucja ta mówi, że Frakcja chce sojuszu z bliżej nie określonemi partjami burżuazyjnemi dla jakichś konkretnych akcji, których bliżej nie określa, tak, że niewiadomo, czy tu idzie o wspólne dokonywanie „akcji“ bojowych z bojówką N. Z. R., czy o sojusz wyborczy z P. D., czy wreszcie o sojusz bojkotowo-szkolny z oficjalną N. D. Zobaczymy, jak o tych samych rzeczach mówią ci sami ludzie — w masce.

Inne rezolucje Zjazdu możemy spokojnie pominąć. Cóż bowiem może nam powiedzieć rezolucja „w sprawie stosunku do rosyjskich partji socjalistycznych“, skoro wiemy już, „że płonnym jest oczekiwanie, by zatargi między poszczególnemi klasami w łonie państwa rosyjskiego przyczynić się miały i t. d.“, jaki sens, jeśli nie humorystyczny, może mieć frazes, że Frakcja, „licząc się pilnie z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, zawsze mu gotowa jest nieść pomoc“.

* * *

Na parę tygodni przed zjazdem Frakcji w handlu księgarskim zjawiła się broszura, której tytuł brzmi: „Materjały do kwestji polskiej. Tom I. Kwestja polska wobec zbliżającego się konfliktu Austrji z Rosją, napisał Polonus Viator. Kraków. Skład główny w drukarni W. L. Anczyca i Sp. 1909, str. 53.“ Broszura ta została przyjęta bardzo ciepło przez organy Frakcji, „Przedświt“ i „Naprzód“, które podkreśliły zgodność jej myśli przewodniej z pomysłami politycznemi fraków. „Autor broszury, jakkolwiek pragnie uwzględnić odezwania się różnych partji w duchu jego wskazań politycznych, to jednak — dziwną ironją losu — może powołać się jedynie na nasze enuncjacje partyjne“ — pisze „Przedświt“.

Zagadka tej dziwnej zgodności rozwiązuje się bardzo prosto; ukrywający się pod maską pseudonimu autor broszury jest poprostu jednym z pisarzy frackich; maska nie zakrywa uszu tego — lwa; pomimo usilnych zabiegów o zachowanie incognito autora, lepiej orjentująca się opinja wskazuje go poprostu palcem: jestto jeden z kierowników Frakcji, współredaktor „Przedświtu“.

Widzieliśmy powyżej, że kiedy fracy wyrażają swoje myśli polityczne, występując pod firmą partji socjalistycznej, kiedy przemawiają do swoich własnych towarzyszy, których chcą bałamucić, zmuszeni są, dla przyzwoitości, maskować swoje własne myśli; zobaczymy teraz, że kiedy maskę przenieśli na twarz, — myśli swoje wyrażają otwarciej, cyniczniej, prościej. Jestto okazja zbyt cenna dla poznania metody politycznej tych komedjantów i szalbierzy, żeby jej nie wyzyskać.

Broszura po dość długich wstępnych ględzeniach kończy się dwoma rozdziałami pod tytułem: „Do czego dążyć powinniśmy?“ i „Zadania na dziś“.

W rozdziale „Do czego dążyć powinniśmy?“ zamaskowany autor pyta: „Pod jakim hasłem ma się odbywać ten ruch antyrosyjski? Czy ma to być proste pomaganie wkraczającym armjom przeciw Rosji, czy może kierownicy stronnictw politycznych u nas powinniby uzyskać od Austrji jakieś zapewnienia, czy wreszcie należałoby przygotować się do nowego powstania, mającego na celu zdobycie niepodległości?“ I jako odpowiedź, opartą na „zdrowym egoizmie narodowym, który oby doprawdy stał się naszym hasłem“, podaje: „samodzielne wystąpienie przeciwko Rosji z hasłem uniezależnienia ziem polskich“. Ale tej „samodzielności“ nie należy brać zbyt dosłownie. „Wykonanie powyżej nakreślonego planu działań narodowych przyniosłoby bez wątpienia wielką korzyść Austrji. Już sam fakt wypowiedzenia się naszej opinji publicznej przeciw Rosji miałby dla niej znaczenie, wytwarzając wśród ludności naszej nastrój, ułatwiający armji działania wojenne. Mężowie stanu nie pogardzają bynajmniej tego rodzaju imponderabiliami... Jeszcze większe znaczenie mieć będzie pomoc czynna, udzielona z całym poświęceniem, do którego zdolni jesteśmy, gdy rozstrzygają się losy narodu. Czego w zamian domagać się możemy od Austrji? Obietnice, czynione w cztery oczy politykom polskim, z obowiązkiem dyskrecji, najmniejszą grają rolę... Już większe znaczenie miałoby publiczne podnoszenie sprawy polskiej przez Austrję, choćby w prasie od rządu zależnej.... Jednak najpoważniejszemi czynnościami, dającemi nam podstawę do dopilnowania naszych interesów — będzie umożliwienie nam rozwinięcia naszych sił. W tym celu rząd austrjacki powinien w razie wojny uznać oddziały polskie, walczące przeciwko Rosji, za stronę wojującą i ułatwiać im przekształcenie się w armję regularną.“

Oto cel. Jakież do tego prowadzą drogi? Jakie wynikają „zadania na dziś“?

„Pierwszą i może najważniejszą potrzebą jest skonsolidowanie opinji publicznej, wytworzenie jednolitego programu narodowego (podkreślenia autora broszury, *Red. Rob.*), uznanego przez większość tych, którzy wogóle zajmują się sprawami publicznemi. Dopiero wtedy, gdy we wszystkich warstwach społecznych znajdą się ludzie, mający określony i podobny pogląd na zadania nasze w chwili spodziewanego konfliktu, gdy jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej rozstrzygające w narodzie partje ożywione będą wspólnemi chęciami — wtedy możebna stanie się planowa i rokująca nadzieję lepszej przyszłości praca.“ *) Żeby ułatwić sobie pozyskanie „rozstrzygających w narodzie partji“, „zarówno arystokratę jak demokratę“, zamaskowany autor spieszy ich zapewnić, że w gruncie rzeczy wymaga od nich niewiele. „We wszystkich narodach, pozbawionych bytu samodzielnego, spotykamy się ze stronnictwem rewolucyjnym i umiarkowanym. Zwykle, jeżeli odrzucić partyjną, uwarunkowaną potrzebami agitacyjnemi frazeologję, i w jednym i w drugim stronnictwie większość składa się z ludzi, którym wstrętny jest obcy ucisk....“ Idzie tedy tylko o „porozumienie się jednostek dobrej woli“. „Trzeba, żeby chęć skorzystania z wojny... cicho czy jawnie, w ten czy w inny sposób była głoszona przez miljony ust. Jak czynić przygotowania do walki orężnej, zabezpieczając się jednocześnie od możliwych represji rosyjskiego rządu, to już rzecz poszczególnych partji politycznych, które napewno potrafią podzielić między siebie role....“

Znamy tedy cel i znamy środki. Celem jest utworzenie w Królestwie, skoro wybuchnie wojna, za austrjackie pieniądze i przy pomocy austrjackich oficerów „regularnej armji polskiej“, której samo istnienie po pobiciu Rosji będzie gwarancją, że zwycięska Austrja Polaków nie oszuka. Środkiem jest, żeby u nas nastąpiła „konsolidacja opinji publicznej“, żeby przywódcy „rozstrzygających w narodzie stronnictw“ podzielili między siebie role i pod osłoną „uwarunkowanej potrzebami agitacyjnemi frazeologji“ działali, każdy w swoim stronnictwie jako agienci jednej skonsolidowanej opinji.

„Politycy polscy — pisze zamaskowany autor — odgrywają bądźcobądź pewną rolę w państwie austrjackim, jeżeli zatym nie do sterników rządu, to do nich skierowana będzie niniejsza apostrofa.“ „Politycy polscy“ na tę propozycję „podzielenia ról“ nie dali odpowiedzi. Dramatu dziejowego, wyreżyserowanego przez Frakcję, nie będzie wcale.

Ale nie zmienia to w niczym istoty rzeczy. Przez samo wysunięcie tej propozycji — niezależnie od tego, czy i jak ją przyjmą endecy, do których w pierwszej linji jest skierowana — przywódcy Frakcji przyznają, że to, co mówią do robotników, jest jedynie „frazeologją, uwarunkowaną potrzebami agitacyjnemi“, że grają oni „rolę“, jaka na nich wypada z „podziału ról“, że w umyśle swoim „skonsolidowali się“ z Narodową Demokracją, że działają już jako agienci tej skonsolidowanej opinji.

Przygwoździć ten fakt, zedrzeć z nich maskę, obnażyć ich szwindle i szachrajstwa wobec opinji robotniczej — zwłaszcza wobec otumanionych przez nich robotników jest przedewszystkim obowiązkiem tych, co widzą jasno całą tę machinację.

Dramatu dziejowego, wyreżyserowanego przez Frakcję nie będzie. Ale jest już nędzna farsa — tym dla nas wstrętniejsza, że jedną z masek, pod którą się ukrywają występujące w niej ponure błazny, — jest maska socjalizmu.

O ostatniej „ekspropriacji“.

Sami fracy tak dobrze czuli, że „motywy“, podane w rezolucji ich zjazdu, „wywłaszczającej“ P. P. S. z jej nazwy, są zgoła nieprzekonywujące, iż wszędzie w kraju, dla upozorowania swego kroku, opowiadali bądź o zjednoczeniu, bądź o tym, że nas — „niema“.

Bo też — jakiekolwiek jest umotywowanie, uzasadnienie, wytłumaczenie tej ekspropriacji — każdy rozumie, że bezpośrednim jej wynikiem jest formalne współistnienie dwu partji o jednej i tej samej nazwie. Skutkiem takiego stanu rzeczy musi być zamęt — a chcieć tego może jedynie partja, która żyje z zamętu, dla której zamęt jest naturalną atmosferą. Toteż ten postępek Frakcji jest w zupełnej zgodzie z ogólną fizjognomją moralną tej grupy. Jest to postępek tego samego gatunku, co napad na pocztę na ulicy Wspólnej, wzięcie pieniędzy z tej konfiskaty, ogłoszenie jej za czyn bandycki, urządzenie zjazdu za skonfiskowane pieniądze, a po miesiącu, pod naciskiem bojówki, sławienie tego czynu, jako arcyrewolucyjny. Tego samego gatunku, co wykierowanie na bandytów swej łódzkiej organizacji przez swą własną niepoczytalną taktykę i zwalenie winy za to na cały łódzki proletarjat. Tego samego gatunku, co zabijanie urzędników przy ekspropriacjach i chrzczenie ich, po śmierci, na prawosławie, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Tego samego gatunku, co wywłaszczenie siłą naszej drukarni zagłębiowskiej. Tego samego gatunku, co udawanie przy napadzie bezdańskim Żydów, by na miejscową ludność żydowską skierować zemstę władz. Tego samego gatunku, co potępianie teroru ekonomicznego w rezolucjach i popieranie go w praktyce. Tego samego gatunku, co bratanie się z przywódcami band bratobójczych łódzkich w nagrodę za to, że ci „też chcą niepodległości“. Tego samego gatunku, co

*) „Przedświt“, cytując w całości ten ustęp, jako „myśl przewodnią broszury“, pisze od siebie, że autor „przeprowadził tę myśl bardzo konsekwentnie, popierając swe twierdzenia szeregiem trafnie dobranych i przekonywujących dowodów historycznych, ekonomicznych i taktyczno-politycznych“. Organ Frakcji uznaje się tedy oficjalnie za „przekonanego“ o potrzebie „konsolidacji opinji publicznej“ — teraz kolej na inne „rozstrzygające w narodzie partje“.

napisanie przez redaktora centralnego organu „Frakcji“ pod maską pseudonimu broszury, propagującej trójprzymierze Frakcji, Endecji i Austrji — i jednoczesne opowiadanie gdzieindziej naiwnym robotnikom o swej klasowości, rewolucyjności, socjalistyczności. Niema i nie było u nas grupy politycznej tak do szpiku kości niemoralnej, wykrętnej, fałszywej, jak Frakcja.

Jest więc nowa ekspropriacja fracka czynem tak jawnie, tak niewątpliwie złym, jestto z góry rzeczą tak oczywistą, że żadne motywacje nic tu nie poradzą, że możnaby się temi motywacjami bliżej wcale nie zajmować.

Zróbmy przecież i to. Przyjrzyjmy się jej „argumentom“.

Rezolucja ekspropriacyjna, którą zjazd Frakcji przyjął, jak mówi sprawozdanie, „jednogłośnie i entuzjastycznie“, stojąc i śpiewając Warszawiankę — mówi o tym 1. że Frakcja wiernie się trzymała i trzyma programu i taktyki P. P. S., 2. że „Frakcja Umiarkowana“ uwieńczyła dzieło odstępstwa, odrzuciła zasadnicze przykazania P. P. S. — że przeto jedynie P. P. S. jest „Frakcja Rewolucyjna“.

Zauważmy przedewszystkim, że rozumowaniami o „wierności“, „zasadniczych przykazaniach“, „odstępstwach“ niczego się nie dowiedzie. Frakcja lubi mówić o jakimś „pepeesizmie“, o „pepeesowości“ i t. p., którym ona pozostała wierna, a które myśmy zdradzili. Otóż naszym wyznaniem wiary był zawsze socjalizm, cały socjalizm, nie zaś jakiś „pepeesizm“. Kierowała nami zawsze nie „wierność“ jakimś mistyczno-nacjonalistycznym dogmatom, jakimś skamieniałym bożkom, lecz służenie żywym interesom klasy robotniczej. Niema żadnego „pepeesizmu“ poza Polską Partją Socjalistyczną, żywą organizacją robotników polskich, która zarówno swój program jak taktykę przystosowywuje do wskazań nauki socjalistycznej i wymagań walki klasowej. Niezbędne zmiany, zaprowadzone przez nas w programie, jako wynik długiej ewolucji programowej, spotkały się z uznaniem wszystkich myślących socjalistów. Program Frakcji cieszy się uznaniem poza jej szeregami, jedynie wśród endeckiej frondy.

Ale powiemy więcej. Jeżeli Frakcja pozostała „wierną“ jakiejś osobliwszej „pepeesowości“ — to zato zdradziła w zupełności cały socjalizm. Cała jej działalność — rozpatrzona przez nas w poprzednim numerze „Robotnika“ („Od socjalizmu do nacjonalizmu“) — jest tego dowodem. I dlatego w stosunku do Frakcji powstaje nie pytanie, czy ma ona prawo do tej lub innej nazwy partyjnej wewnątrz socjalizmu, ale czy ma ona wogóle prawo do nazwy partji socjalistycznej, powstaje kwestja, co zrobić, aby w opinji jak najszerszych mas robotniczych wyrzucić tę partję poza obręb socjalizmu wogóle.

Znamienne jest, że Frakcja, która jest tak nieprzejednana, niewzruszona, doktrynerska, kiedy idzie o „pepeesizm“ na jej sposób rozumiany — jest jednocześnie bezgranicznie tolerancyjna i szeroka, kiedy idzie o socjalizm; toteż zgodnie współżyją w niej „marksiści“ obok zdeklarowanych anarchistów, maksymaliści obok najbardziej zwietrzałych reformistów; co te wszystkie żywioły łączy, co sprzęga je ze sobą i przeciwstawia całemu obozowi socjalistycznemu? Nic, jak najzwyklejszy nacjonalizm.

Ale Frakcja twierdzi, że ona jest prawą spadkobierczynią starej, przedrewolucyjnej P. P. S. Jakże się z tym rzeczy mają?

My wywodzimy się bezpośrednio i przedewszystkim z P. P. S. rewolucyjnej, z P. P. S. r. 1905-go i 1906-go. Jesteśmy Polską Partją Socjalistyczną, znaną szerokim masom proletarjatu, tą, która je organizowała i prowadziła do boju; partją dni styczniowych i październikowych; partją codziennego „Robotnika“, „Kurjera Codziennego“ i tysięcy odezw; partją, która dała inicjatywę i pomoc do zakładania masowych organizacji zawodowych i do wydawania prasy zawodowej.

Czymże byliśmy przed Rewolucją, przed r. 1905?

P. P. S. okresu rewolucji ukonstytuowała się, ustaliła swe hasła programowo-taktyczne na VII zjeździe partji, w lutym r. 1905. Zjazd ten, który zebrał w Warszawie przedstawicieli całej krajowej organizacji i który uchwały swe powziął jednomyślnie, był dowodem, że dawne kierownictwo wcale nie reprezentowało własnej partji. Oddawna już istniał głęboki rozdźwięk między grupą „Przedświtu“ oraz kilku z nią związanemi „dyktatorami“ krajowemi z jednej strony a całością organizacji krajowej z drugiej. P. P. S. krajowa, obca „Przedświtowi“ jak „Przedświt“ był jej obcy, żyła swoim życiem, swoją robotą wśród mas robotniczych, londyńczycy byli jej tylko o tyle potrzebni, o ile przedrukowywali dla niej pewną ilość popularnych broszur socjalistycznych. Ona to w okresie 1896—1899 r., kiedy była jedyną w Królestwie organizacją socjalistyczną, uświadamiała robotników i wiodła do walki; rok 1899, ostatni przed kryzysem ekonomicznym, rok wielkich strejków, walki o 9-godzinny dzień roboczy, pamiętny jest całemu proletarjatowi polskiemu — otóż kierownicy W. K. R. z roku 1899 byli to ci sami ludzie, którzy w roku 1905 utworzyli pierwszy lewicowy C. K. R. Więcej jeszcze: wszyscy założyciele krajowej P. P. S., z roku 1893, którzy pozostali socjalistami, są w naszych szeregach; wszyscy prawie czynni w ruchu członkowie starego „Proletarjatu“ — są u nas.

Obecna „Frakcja“ jest w najlepszym razie spadkobierczynią grupy starego „Przedświtu“. Tegośmy jej nigdy nie zeprzeczali i dlatego nazwaliśmy nasz organ teoretyczny nie „Przedświtem“ lecz „Myślą Socjalistyczną“. Lecz i tu stwierdzić trzeba, żeby być całkowicie sprawiedliwym, że „Przedświt“ dawny jednak nie stał tak nizko, jak obecny. Bądźcobądź partja była obciążona elementem socjalistycznym, ową organizacją krajową, która była jakgdyby sumieniem socjalistycznym, krępującym nieco wybryki pióra i myśli przedświtowców. Bądźcobądź pisywał do „Przedświtu“ Luśnia, który, — chociaż w ostatnich zwłaszcza latach kraj oglądał jedynie przez okulary „informatorów“ z „Przedświtu“, — nie do wszelkich informacji mógł dorabiać marksistyczną ideologję, i skoro brednie przedświtowców przechodziły pewną miarę, smagał je — jak naprzykład utwory Mazura (Stanisława Grabskiego, dziś przywódcy N. D. we Lwowie) — jako „nacjonalistyczną jednostronność“. Są więc fracy dzisiejsi prawemi spadkobiercami jedynie najgorszych tradycji „Przedświtu“: Osarzów, Mazurów, Wrońskich i Veto-Studnickich.

Są nadto zbogaceni o cały nabytek porewolucyjnego okresu, o cały, słowem, bagaż idejowy, taktyczny i moralny właściwej Frakcji „Rewolucyjnej“, są właśnie frakami.

„Frakcja“ — jest więc jedynie sprawiedliwą i historycznie usprawiedliwioną nazwą tej grupy, „Przedświt“ jedyną nazwą pisma, do której mają prawo.

To też dla szerokiej opinji — pomimo wszelkie ekspropriacje i maski — pozostaną Frakcją i grupą „Przedświtu“.

Interpelacja o Związkach Zawodowych.

W półtora roku po wniesieniu jej przez frakcję socjalno-demokratyczną, a w pół przeszło roku po przyjęciu jej przez Dumę, doczekała się wreszcie interpelacja w sprawie prześladowań związków zawodowych ostatecznego omówienia i „załatwienia“ w Dumie.

Ze strony rządu odpowiadał na interpelację przedstawiciel ministerjum spraw wewnętrznych, szef korpusu żandarmów, osławiony organizator mińskiego pogromu w r. 1905, Kurłow. Z brutalnością i bezczelnością, naśladując w swych manjerach „krasomówczych“ Stołypina, wystąpił ten nadżandarm w obronie urzędów i władz, prześladujących związki. „Sami autorzy interpelacji, wołał, nie zaprzeczają, że te środki krępujące, jakie w postaci wysyłek, rewizji, aresztowań, zarządzeń represyjnych stosowano do organizacji zawodowych i do zawodowej prasy — stosowano i stosuje się na zasadzie stanów wojennych, ochrony nadzwyczajnej i ochrony wzmocnionej, to znaczy, że się je stosuje na zasadzie istniejących praw“. Albowiem prawo o stanach wojennych jest przynajmniej tak samym dobrym prawem, jak prawo o związkach zawodowych, na które się tutaj powołują interpelanci. A zresztą — jeśli władze i urzędy postępują nieprawnie — to dlaczego się nie podaje na nie skarg do władz wyższych i senatu? Tylko przychodzi się zawracać nam tu głowę interpelacjami. Pozatym ministerjum wiadomo, że partje rewolucyjne chcą wyzyskać związki zawodowe dla swoich celów. Kurłow popisuje się przed Dumą znajomością uchwały o związkach zawodowych, powziętej w r. 1907 przez międzynarodowy kongres socjalistyczny w Sztutgarcie, oraz uchwał w tym samym duchu, przyjętych przez rosyjską socjalną demokrację. Skoro takie uchwały istnieją — to któż ma prawo skarżyć się na represje? „Ministerjum — kończy jego przedstawiciel, — prowadzi walkę nie z ruchem zawodowym, lecz z propagandą przeciwrządową. Toż jasnym jest, że związki zawodowe stopniowo przekształcają się w stowarzyszenia przeciwprawne, i jeśli rząd nie zastosuje zawczasu środków, do których go prawo upoważnia, to spotkamy się zrazu ze strejkiem politycznym, a później, być może, ze zbrojnym powstaniem. Ministerjum, świadome swych obowiązków wobec Cesarza i Ojczyzny, nie może do tego dopuścić.“

W imieniu frakcji socjalno-demokratycznej, jako pierwszy mówca wystąpił tow. Pokrowskij. Naigrawaniem się po prostu ze swych ofiar, mówił, jest żądanie Kurłowa, żeby skarżono się właściwym władzom

i senatowi. W Łodzi Kaznakow na służbie u fabrykantów doszedł do tego, że poddał chłoście robotników u Szajblera. Bito i torturowano i w cyrkułach. Powiedzcież, któż i do kogóż miał apelować na taką działalność gienerał-gubernatora Kaznakowa, ci robotnicy, których zamykano w cyrkule, bito, torturowano i w 24 godziny wysyłano z Łodzi? Mówca roztacza przed Dumą obfity materjał, zebrany z całego państwa, a świadczący o jednolitym systemie najbezwzględniejszego prześladowania związków zawodowych i ruchu zawodowego. Znaczna część tego materjału dotyczy prześladowań w Królestwie, przez Skałona i Kaznakowa, robotniczych związków zawodowych, a oparta jest na danych, dostarczonych frakcji socjalno-demokratycznej przez naszą partję. Przechodząc do „oskarżeń“ związków o to, że się zajmują polityką, tow. Pokrowski rozwinął obszernie pogląd partji socjalistycznej na stosunek organizacji zawodowych do politycznych. „Rosyjskie związki zawodowe — wywodził, — nie były nigdy filjami partji politycznych. Dążyły one zawsze do samodzielności organizacyjnej. Jeżeli zaś mówi się o naturalnym związku, jaki istnieje między politycznemi organizacjami proletarjatu a jego organizacjami zawodowemi — tedy my twierdzimy: tak, związek ten istnieje niewątpliwie i tego związku nie potraficie w żaden sposób zniszczyć. Zapewne, w sprawie rozwoju ruchu zawodowego w Rosji partje socjalistyczne odegrały olbrzymią rolę, i rozumie się, że fermentem, dokoła którego potworzyły się te organizacje robotnicze, byli robotnicy, przejęci świadomością klasową, przejęci idejami socjalizmu; podobnież ruch zawodowy w swym rozwoju organizacyjnym i w rozwoju swej działalności idejowej niewątpliwie prowadzi do ścisłego zetknięcia z działalnością politycznych i socjalistycznych partji. Rzecz naturalną, że socjalna demokracja niesie swój standar w środowisko proletarjatu i w środowisko zorganizowanych przez proletarjat związków zawodowych, że środowisko robotnicze jest dla partji proletarjatu środowiskiem naturalnym. Jestto równie zrozumiałe, jak to, że dla Puryszkiewiczów takim środowiskiem jest zjednoczona szlachta, a dla pp. Guczkowa i bar. Tyzenhauzena środowisko młynarzy, cukrowników i innych przemysłowców. (Okrzyki: słusznie! na lewicy). Ale rząd i centrum Dumy mówią, że ruch zawodowy ma być wązkozawodowym, i nie powinien wkraczać w dziedzinę polityki. Panowie kierownicy rosyjskiego życia i tego życia władcy mówią robotnikom: porzućcie dziedzinę polityki, pozostawcie ją nam, klasom uprzywilejowanym, panującym i wyzyskującym — a my nie zapomnimy o was, my będziemy się o was troszczyli... I jeżeli w obecnych czasach w okresie powszechnego upadku, kiedy wszelkie stowarzyszenia w Rosji poginęły, zdławione, kiedy nad martwym polem życia publicznego unosi się jedynie krwawy duch policyjnej państwowości, jeżeli obecnie pomimo wszystko związki zawodowe istnieją, to jestto dowodem, że stoimy tu wobec tak żywotnego zjawiska, że żadne zapory nie będą w stanie go powstrzymać. Klasa robotnicza zniesie wszelkie tamy i zdobędzie przynależne jej prawa.“ (Oklaski na lewicy).

Rzecz znamienna, że żadna z partji burżuazyjnych w Dumie — z wyjątkiem oczywiście czarnej sotni, która nie zasługuje nawet na nazwę partji burżuazyjnej — nie odważyła się bronić wprost rządu. W bardzo ostrożnej i umiarkowanej mowie P r o t o p o p o w, październikowiec, przedstawiciel przemysłowej burżuazji, wywodził, że „związki robotnicze dyktuje życie; przemysł nie może się rozwijać prawidłowo, kiedy wielotysięczny tłum robotniczy działa w rozsypaniu i bezładzie... Cały szereg kwestji, rozkład roboty, płaca robocza, mogą być rozwiązane jedynie przy pomocy związków, — one jedynie umożliwiły takie np. umowy zbiorowe. Następnie organizacje robotnicze mają szczególne znaczenie dla podniesienia poziomu kulturalnego robotników, świadczenia im pomocy w trudnych okolicznościach życia.“ Zaleciwszy władzom w wypadku „wichrzeń rewolucyjnych“ karanie jednostek, lecz nie organizacji, przedstawiciel rosyjskiego wielkiego kapitału potępił dotychczasową praktykę prześladowań ruchu związkowego.

Z radykalniejszą obroną związków wystąpił przedstawiciel partji kadetów, S z c z e p k i n. „Wyszukuje się wszelkich pretekstów dla zamykania i prześladowania związków zawodowych i dochodzi się do tego, że wystawienie, jak to było w Kostromie, żądań ekonomicznych, uznaje się za zgóry obmyślony plan wprowadzenia w życie programu socjalistycznego.“

Najsłabszą z pewnością i najnędzniejszą z mów „opozycji“ burżuazyjnej była mowa przedstawiciela K o ł a p o l s k i e g o, łódzkiego posła R z ą d a. Oznajmił on, że niesłusznym jest zwalanie całej winy na władze, bo istnieją jeszcze inne przyczyny obecnego stanu rzeczy. Przedewszystkim należy zapytać, „c z y n a w e t p r z y d o b r e j w o l i z e s t r o n y a d m i n i s t r a c j i możliwe jest uniknięcie (!) starć między społeczeństwem a administracją?“ — wobec wad samego prawa o związkach. I rozwodził się długo nad tą „jurydyczną“ kwestją, kiedy ją sam Kurłow rozrąbał już był przedtem, oświadczając, że p r a w o o stanie wojennym też jest prawem. Następnie przyznał poczęści Kurłowowi rację, że związki grzeszą zajmowaniem się polityką. „Wogóle nie mogę powiedzieć, żeby związki zawodowe były wolne od pewnego rodzaju z a r z u t ó w („upriokow“); zarzuty te mojm zdaniem odnoszą się do tego, że jeżeli nie wszystkie organizacje zawodowe, to przynajmniej znaczna ich ilość, jeśli nie miały bezpośrednio pewnego pokładu politycznego, to w każdym razie działały przy udziale tych prądów politycznych, które poruszały (wołnowali) i dotychczas poruszają społeczeństwo.“ Stwierdziwszy w ten sposób, że związki zawodowe muszą ulegać prześladowaniom, niezależnie od dobrej woli administracji i zgodziwszy się z Kurłowem, że same związki nie są wolne od „zarzutów“, reakcyjny dureń, „reprezentujący“ Łódź w Dumie, prawił duby smalone o tym, że „zagranicą“ wszędzie ruch zawodowy wyleczył się z polityki, a w Anglji „związki rozwiązały w świetny sposób całą kwestję robotniczą.“ *) Rozumie się, że w całej mowie tego posła nie było a n i j e d n e g o f a k t u z dziedziny prześladowań związków (nawet związków „polskich“ — bo i takie wypadki się zdarzyły), że ten ł ó d z k i poseł n i e w y m i e n i ł a n i r a z u n a z w i s k a K a z n a k o w a — że cały ciężar obrony p o l s k i e j klasy robotniczej, że ujawnienie wszystkich faktów prześladowań związków w Królestwie spadło na przedstawicieli międzynarodowej socjalnej demokracji, na posłów tow. Pokrowskiego, Kuzniecowa i Czcheidzego.

Ten ostatni w świetnej mowie końcowej zarzucił tym, co chcą wypędzić „wszelką politykę z ruchu zawodowego, że równa się to pozwoleniu ludziom pływać, byle nie wchodzili do wody“. „Przedstawiciel przemysłowego kapitału Protopopow — wywodził poseł socjalistyczny — uznał istnienie walki klasowej, lecz w kwestji dopuszczenia działalności politycznej związków zawodowych powtórzył on to samo, co przedstawiciel rządu, przyczym powołał się na Anglję, jako na kraj, w którym związki robotnicze nie zajmują się polityką. Mógłby się on dowiedzieć od przywódcy centrum, który jeździł do Anglji, że właśnie trade-uniony poddały wyraźnej ocenie i wycieczkę posłów i i n n ą wycieczkę do Anglji“. (Tow. Czcheidze mówi tu o podróży cara, przeciw której robotnicy angielscy podnieśli głośny protest). „Socjalna demokracja może odpowiedzieć p. Kurłowowi, który oznajmił, że nie podda się dyrektywom socjalno-demokratycznej frakcji, że będzie ona pracowała nad tym, żeby dyrektywy klasy robotniczej znowu stały się obowiązującemi dla wszystkich“.

W głosowaniu odrzucono kolejno umotywowane formuły przejścia do porządku socjalistów, kadetów, „postępowców“ wraz z „Kołem Polskim“ (rezolucja, bardziej grzeczna od kadeckiej, bierze w obronę j e d y n i e takie związki, które zajmują się w y ł ą c z n i e sprawami zawodowemi i kulturalnemi) i przyjęto 120 głosami przeciw 106 następującą formułę październikowców: „Uważając, że nierówna praktyka lokalnych urzędów do spraw stowarzyszeń podkopuje zaufanie do tych instytucji, utrudniając poddanym rosyjskim urzeczywistnienie przysługującego im prawa tworzyć związki i stowarzyszenia (art. 80 praw. zasadn. i praw. czas. z 4 (17) marca 1906 roku), Duma Państwowa wyraża życzenie, by minister spraw wewnętrznych zarządził właściwe środki, iżby podległe mu instytucje wypełniały prawidła czasowe z 4 marca 1906 roku i przechodzi do porządku dziennego.“

Socjaliści głosowali p r z e c i w temu wnioskowi.

Kiedy w marcu r. b. Duma uchwaliła interpelację w sprawie związków zawodowych, przewidzieliśmy z góry jej losy. „Klasa robotnicza — pisaliśmy wówczas — nie może się oczywiście spodziewać żadnych bezpośrednich korzyści z dyskusji nad samą interpelacją; rząd z najbardziej jaskrawych i najmocniej ugruntowanych oskarżeń, wytoczonych przez posłów robotniczych, wykręci się sianem frazesów, przetykanym kłamstwami, a pokorna większość dumska pokryje go jeszcze jednym wotum zaufania. Ale niechaj krzyk posłów, broniących interesów proletarjatu, wołających o jego prawa i głoszących jego krzywdy, odbije się szerokim echem w najbardziej nawet przybitych kołach robotniczych, niechaj widok odartych z maski fałszywych jego przyjaciół obudzi w nim tym żywszą chęć p r z e c i w s t a w i e n i a z r z e s z o n e m u, o p a r t e m u n a r z ą d z i e k a p i t a ł o w i — z w a r t y c h s z e r e g ó w o r g a n i z a c j i p r o l e t a r j a c k i c h.“

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, powinno się to stać hasłem dnia świadomych robotników.

Kronika.

Karykatura samorządu. Mamy już karykaturę parlamentu w postaci Dumy — mieć będziemy również karykaturę samorządu. Jawne jest zgóry, że w państwie, będącym pobojowiskiem kontrrewolucyjnym, rządzonym przez watahę czarnosecinną, nie może być mowy o żadnym rzetelnym samorządzie; że w kraju, przytłoczonym represją, poddanym samowoli i swawoli gieneratgubernatorskiej, możliwa jest jedynie karykatura samorządu; uczciwy bowiem samorząd wymaga uprzedniego uporządkowonia ustroju całego państwa, musi być oparty o demokrację i wolności obywatelskie. Toteż wystarczy powiedzieć, że projekt samorządu miejskiego dla Królestwa wypracowało stołypińskie ministerjum spraw wewnętrznych, a uzupełniła go i „poprawiała“ komisja „polsko-rosyjska“, składająca się z powołanych przez rząd „rzeczoznawców“, aby domyślić się, co to może być za samorząd. Kompetencja rady miejskiej okrojona jest ze wszystkich stron, a i w tym wązkim jej zakresie uchwały jej zależą od widzimisię gubernatora i ministra, którzy je mogą zawiesić. Cowięcej: minister ma prawo „zawiesić cały samorząd n a t r z y l a t a i wyznaczyć zarząd miejski z czynowników. Wszystko to dlatego, jak mówił sam Stołypin w komisji, żeby „ochronić nowe instytucje przed niebezpieczeństwem dążenia w kierunku autonomji.“

Ale n a j p o t w o r n i e j s z e jest prawo wyborcze. Przedewszystkim wyznacza tak wysoki cenzus mieszkaniowy, że w wielkich miastach (w Warszawie 360 rubli rocznie komornego) wyklucza z u p e ł n i e od wyborów c a ł ą ludność robotniczą. Powtóre zaprowadza kurje wyznaniowo-narodowościowe: rosyjską, żydowską i polską. Rosyjska jest ogromnie uprzywilejowana przez to, że „ludność“ rosyjska składa się prawie wyłącznie

*) Zaznaczyć warto, że zarówno osławiony korespondent „Głosu Warsz.“ p. H. R. jak redakcja łódzkiej „Jedności“ podali „poprawione“, przyzwoitsze streszczenie mowy Rządа: my posługiwaliśmy się stenograficznym sprawozdaniem z obrad Dumy. Rozumie się, że mowy socjalistów całа polska prasa burżuazyjna przemilczała.

z czynownictwa, które ma cenzus mieszkaniowy, prócz tego nadano mu rozmaite inne przywileje. Natomiast dla Żydów wprowadza ograniczenie, że mogą mieć tylko 10% radców w miastach, gdzie jest mniej niż połowa ludności Żydów, natomiast 20%, gdzie jest więcej niż połowa ludności żydowskiej. Ponadto pozbawiono Żydów prawa piastowania urzędów w zarządzie miejskim. Prasa endecka, napadając całkiem słusznie (choć dość „delikatnie“) na potworne przywileje rosyjskiego czynownictwa, przyjęła ze źle tajoną lub wcale nie tajoną przychylnością zapędzenie ludności żydowskiej w odrębną i zakneblowaną kurję. Gorzej jeszcze: polscy członkowie komisji ministerjalnej obłudnie zaproponowali „podnieść“ procent radców Żydów do 14%, niby według stosunku ilości Żydów do całej ludności Królestwa; otóż byłoby to znacznym pogorszeniem projektu rządowego, który wyznacza 20% dla miast, posiadających więcej niż połowę Żydów, a nawet takich jest w Królestwie 74 na 116. Nadto tam, gdzie rząd stawia jawnie ograniczenie, oparte na gwałcie, nasi rodacy chcieli przeszwarcować „poprawkę“ pod pozorem „sprawiedliwego“ procentu. Wogóle zachowanie się polskich członków komisji było nędzne i podłe — a prasa warszawska nie chciała lub nie miała odwagi, ostro przeciw tym panom wystąpić.

Jakież będzie znaczenie tego samorządu dla nas, dla proletarjatu? Naskutek wysokiego cenzusu — w bardzo nielicznych tylko miejscowościach prowincjonalnych, w niektórych tylko miasteczkach fabrycznych część ludności robotniczej będzie miała prawo głosu (Będzin, Pabjanice, Zduńska Wola i t. d., tam cenzus będzie niższy). W wielkich centrach (Warszawa 30 rubli komornego miesięcznie, Łódź 15 rubli, Sosnowice, Częstochowa, Lublin 12 rubli i t. d.) cały prawie proletarjat będzie pozbawiony głosu. Będzie to więc samorząd wybitnie burżuazyjny, będą to rządy mieszczaństwa. Pomimo wszelkich ograniczeń mogą one jednak być lepsze od obecnych, których próbką jest złodziejski nawskroś magistrat warszawski. W każdym razie klasa robotnicza, z której się będzie wyciskało pieniądze na gospodarkę miejską i na której karku będą siedziały te „wybieralne“ rady miejskie, będzie miała wszelki interes, pilnie patrzeć im na palce i możliwie najwięcej wtrącać się do nich zzewnątrz. Rozumie się o tyle — o ile rząd nie uzna za właściwe, jaknajrychlej — jak mówi projekt ministerjalny — „za zezwoleniem Najjaśniejszego Pana“ zawiesić samorząd na czas nie dłuższy od lat trzech“, — rozumie się, z prawem prolongaty na nowe trzechlecia.

Car we Włoszech i w Królestwie. W odbywanej na raty podróży cara do Europy ostatnią ratą była podróż do Włoch. Nie w stołecznym Rzymie przyjmował król włoski swego północnego gościa: burzliwe usposobienie socjalistycznego proletarjatu mogłoby narazić Mikołaja na przykrości wrogich demonstracji, zarówno w Rzymie, jak wzdłuż długiej drogi poprzez znaczną część Włoch. Wybrano tedy małą mieścinę Raconigi, niedaleko od granicy, zalano ją szpiclami włoskiemi i rosyjskiemi, poddano całą ludność „jawnomu nadzoru palicji“, wynajęto na rachunek rządu wszystkie pokoje w hotelach i wszystkie wolne mieszkania, w sam dzień przyjazdu kazano pozamykać wszystkie sklepy — słowem zaprowadzono na czas pobytu cara stan wojenny, ochronę nadzwyczajną i ochronę wzmocnioną. Całą linję kolejową od granicy do Raconigi obstawiono wojskiem.

Podróż cara do Włoch była ostatnią ratą w cyklu jego podróży do — Europy, ale bynajmniej nie najmniej ważną. Wizyty w Anglji i we Francji były przypieczętowaniem „trójporozumienia“ Rosji z temi mocarstwami, trójporozumienia, przeciwstawiającego się trójprzymierzu Niemiec, Austrji i Włoch. Wizyta u króla włoskiego była objawem rozluźnienia się trójprzymierza, zapowiedzią możliwego odsunięcia się Włoch od ich sojuszników, zbliżenia się do tamtej kompanji. Włochy mają bowiem na Bałkanie interesy ekonomiczne i polityczne niezbyt zgodne z interesami Austrji i ostatnie sukcesy Austrji w sprawie aneksji Bośni i zatargu z Serbją bardzo oziębiły stosunek do niej Włoch.

Ta strona wizyty carskiej we Włoszech szczególnie obeszła naszą Narodową Demokrację. Jako przedstawicielka interesów burżuazji polskiej Endecja stanęła całkowicie na gruncie interesów militarnej i zaborczej potęgi Rosji, zsolidaryzowała się w zupełności z zagraniczną polityką państwa Carów — i zaznacza to przy każdej sposobności. „Wizyta Monarchy rosyjskiego we Włoszech — pisał Głos Warszawski, głośny organ Endecji, w art. wst. z d. 30. października r. b. — leży niewątpliwie na tej samej linji orjentacyjnej rosyjskiej polityki międzynarodowej, co i zbliżenie się Rosji do Anglji“... I nazajutrz, również w art. wst., przypominawszy, że w r. 1903-im socjaliści włoscy olbrzymią akcją protestacyjną zapobiegli zamierzonej wizycie cara we Włoszech, ciągnie organ endecki dalej: „I obecnie socjaliści włoscy, tak samo, jak „towarzysze“ (cudzysłów „Głosu Warsz.“) z innych krajów postanowili demonstrować z powodu wizyty Monarchy Rosyjskiego. Potępiła ich jednak jednomyślnie cała (!!) opinja włoska, nie wyłączając najskrajniejszego skrzydła radykalnej lewicy. Zwróciła ona uwagę, że każdy okrzyk, nieprzyjemny dla rządu rosyjskiego, jest hymnem na cześć najniebezpieczniejszego wraga — Austrji. „Prasa niemiecka w Austrji i w Rzeszy z wielkim zainteresowaniem śledzi przebieg wizyty włoskiej; uprzednio starała się rozdmuchiwać do przesadnych rozmiarów zapowiedzianą akcję socjalistów włoskich.“ I oto zadaniem polskich „patrjotów“ jest sprowadzenie tej akcji antycarskiej do rozmiarów „właściwych“, jest manifestowanie radości i wesela, że pomimo wszelkie intrygi „towarzyszy“ — krwawy car, kat ludowej Polski i ludowej Rosji, znalazł gościnne przyjęcie u powaśnionego z Austrją króla włoskiej burżuazji.

Aby ominąć ziemie austrjackie, car w podróry swojej z Liwadji na Krymie do Włoch, musiał jechać drogą okólną, przez Królestwo, Niemcy, Szwacarję. W ten sposób zawadził i o Warszawę. Już na parę tygodni przedtym władze miejscowe robiły przygotowania do tego przejazdu. Gazetom surowo zakazano drukować o podróży carskiej cokolwiek poza urzędowemi komunikatami. Ochrana aresztowała kilkaset osób bogu ducha winnych w Warszawie i Łodzi (stąd pogłoska, że car przejedzie przez Łódź koleją kaliską). Do Warszawy zjechał, aby kierować ochroną, sam Kurłow, szef korpusu żandarmów. Skałon, żeby pokazać mu, jak miasto jest uspokojone, powiódł go — do teatru na operetkę. Niemniej car przemknął się przez Warszawę chyłkiem i dopiero kiedy był już zagranicą, dowiedziano się o tym z gazet. Zachęcony tym, że wszystko poszło tak gładko, zaryzykował zatrzymanie się na dworcu warszawskim na drodze powrotnej. Na powitanie jego stawili się: Skałon, Uthof, Meier, Korf, Zaremba. Ks. Światopołk-Czetwertyński, hr. A. Zamoyski, Górski, prof. Kosiński, Wł. Kiślański, Mik. Szelechow, Al. Wasiutyński, Edw. Natanson. Dziewięciu ostatnich występowało jako „deputacja miasta Warszawy“; „deputaci“ podali caaowi chleb i sól na srebrnej tacy, „artystycznej roboty Owczinnikowa.“

Tak „miasto Warszawa“ przyjęło Mikołaja.

Ze stosunków wewnętrznych S. D. K. P. i L. W lipcu r. b. wyszedł Nr. 1 „Solidarności Robotniczej, pisma socjaldemokratycznego“, wydawanego przez grupę członków S. D. K. P. i L. z K. Zalewskim na czele. Redakcja pisma, stojąc, jak sama pisze, na gruncie programu S. D. K. P. i L. i nie mając na celu stwarzania w jej łonie odrębnej frakcji, stawia sobie za zadanie szerzenie wśród swych towarzyszy partyjnych poglądów taktycznych, odmiennych od oficjalnych poglądów partji. Główne z tych poglądów są: współdziałanie w organizowaniu legalnych bezpartyjnych związków zawodowych oraz połączenie z P. P. S. lewicą.

Był to pierwszy — o ile wiemy — wypadek zjawienia się w łonie S. D. K. P. i L. samodzielniejszej myśli, pewnej opozycji idejowej przeciw panującemu niepodzielnie kierunkowi. Zjawisko nieuniknione i normalne w każdej normalnej partji — ciekawe jest przeto, jak dała sobie z nim radę ta partja. Otóż przedewszystkim w numerze 169 „Czerwonego Sztandaru“ z 20 lipca zjawiła się notatka redakcyjna pod tytułem „Sprawa Zalewskiego“. Notatka ta zawiadamia, że 2 kwietnia zapadł wyrok sądu partyjnego w sprawie Zalewskiego, oskarżonego o to, że w „liście otwartym“ do tow. z S. D. K. P. i L. „obrzucał błotem i szkalował“ redakcję „Czerwonego Sztandaru“ oraz Zarząd Główny. „Wyjmujemy z komunikatu, ogłoszonego w tej sprawie przez sąd — pisze redakcja „Czerwonego Sztandaru“ — niektóre ważniejsze szczegóły. Śledztwo sądowe ustaliło między innemi takie fakty, że 1. fałszywym jest oświetlenie rozwoju naszego ruchu zawodowego, które dał K. Zalewski w piśmie rosyjskim „Profesjonalnyj Wjestnik“;... 2. że fałszywemi są niektóre twierdzenia co do pewnych szczegółów, które miały miejsce na zjeździe londyńskim; 3. że z zachowania się K. Zalewskiego redakcja „Czerwonego Sztandaru“ miała wszelkie podstawy do tego..., by wynieść przekonanie, że K. Zalewski wystąpił z naszej partji.“ Poczym następuje skazanie K. Zalewskiego na podstawie bliżej nie wymienionych „okoliczności łagodzących“ na jednoroczne pozbawienie prawa piastowania urzędów partyjnych.

Wszystko w tym komunikacie jest charakterystyczne: i sama data jego wydrukowania po wyjściu „Solidarności Robotniczej“; i to, że zainteresowana redakcja „Czerwonego Sztandaru“ „wyjmuje“ „niektóre ważniejsze szczegóły“; i to, że śledztwo sądowe ustaliło „fakt“, iż fałszywe jest „oświetlenie ruchu zawodowego“, i fałszywość bliżej nie wymienionych „niektórych“ twierdzeń co do „pewnych szczegółów“. Wszystko to daje wprost niewiarygodny obraz stosunków i pojęć, panujących wewnątrz tej klasycznej sekty — wszystko, nawet naiwny cynizm, z jakim ten niesłychany dokument ogłoszono.

W następnym numerze „Czerwonego Sztandaru“ zjawił się nowy komunikat, tym razem bezpośrednio już dotyczący heretyckiego pisemka. Czytamy tam tłustym drukiem zapewnienie, „że partja nasza (to jest S. D. K. P. i L.) z tym pisemkiem nie ma absolutnie nic wspólnego“, że „światopogląd „Sol. Rob.“ we wszystkich najważniejszych kwestjach programowo-taktycznych jest partji naszej zupełnie obcy, że, co więcej, pisemko paryzkie wyraża poglądy jej przeciwników politycznych.“ Na zakończenie redakcja proponuje wydawcom „Sol. Rob.“, aby, zamiast „warcholić“, oddali pieniądze „na jakiś cel pożyteczny“.

Nie jest naszym zadaniem, wtrącać się w wewnętrzne sprawy S. D. K. P. i L., ani bronić K. Zalewskiego i jego roboty od zarządzeń jego władz partyjnych; kierunek, jaki on reprezentuje, o ile znajdzie grunt odpowiedni wśród jego towarzyszy partyjnych, zmusi przeciwników do rzeczowej dyskusji; niemniej ciekawe i ważne jest dla każdego socjalisty polskiego wglądnięcie — na podstawie opublikowanych dokumentów — w stosunki, panujące wśród jednego z odłamów naszego socjalizmu.

Korespondencje.

Radom. Nigdzie w naszym kraju represje nie sprawiły takich spustoszeń jak w Radomiu. To też praca organizacyjna zamarła u nas niemal zupełnie. Wyaresztowanie wszystkich ruchliwszych organizatorów i agitatorów, srożąca się prowokacja, wreszcie ciągłe wyprawy karne na Radom i okolice sprawiły, że partja nasza utraciła ścisły kontakt z masami robotniczemi i że wpływy nasze bardzo podupadły. Fabrykanci nie omieszkali skorzystać z tych korzystnych dla nich warunków. Obniżenie płac, wprowadzenie wszędzie prawie dłuższego dnia roboczego to były pierwsze następstwa rozbicia organizacji, steroryzowania i obezwładnienia

mas robotniczych. Najpoważniejsze obniżki miały miejsce w garbarniach, gdzie i teraz jeszcze oczekują dalszego pogorszenia warunków pracy, dalszych obniżek. Dawniej garbarze świecili wszystkim przykładem na punkcie solidarności i siły odpornej, dziś zaledwie w jednej garbarni, u Karsza, zdobyli się na opór przeciw zakusom kapitału, opór słaby i bezskuteczny. A tymczasem stan przemysłu garbarskiego jest doskonały, ceny na towar są wysokie, zamówień dużo, i właściciele fabryk nie mogą się powoływać na kryzys, jak to czynili fabrykanci w innych gałęziach przemysłu. Poprostu łatwość, z jaką im się dotychczas udawało obniżać zarobki, zachęca ich do dalszych kroków w tym kierunku i obecnie czekają tylko końca sezonu, aby na nowo zacząć obrywanie płac.

To samo jest w warsztatach mechanicznych, w fabryce mebli Kohna i t. d. Wszędzie już dziś prawie pracują 10 godzin, a zarobki są niższe o 15—25 procent.

Potrzeba organizacji jest ogromna i odczuwana jest silnie, ale pracę utrudnia nam panujący wszędzie, nieprzezwyciężony jeszcze lęk przed prowokacją. Istotnie, prowokatorzy, jak naprzykład głośny Stern, chodzą swobodnie po ulicach, wszczynają awantury i aresztują ludzi znajomych i nieznajomych, a żandarmi kują coraz to nowe sprawy. Jedną z najbliższych ma być sprawa P. P. S., do której wciągnięto przeszło sto osób.

Lublin. W ostatnich czasach organizacja lubelska wskutek braku bibuły i żywszego kontaktu z resztą partji dawała słabe tylko znaki życia. Skorzystać z tego próbowała Frakcja, rozsiewając wieści o tym, że na ostatnim jej zjeździe jakoby nastąpić miało jej połączenie z naszą partją. W Lublinie i Rejowcu przedstawiciele Frakcji żądali na tej zasadzie od niektórych znanych im naszych towarzyszy wstąpienia do ich organizacji, wzywali ich na zebrania, wciskali im bloczki z podpisem P. P. S. Oczywiście zapewnienia fraków wywołać musiały wśród naszych towarzyszy najwyższe zdumienie i niedowierzanie. Gdy po paru dniach prawda wyszła na jaw, zapanowało powszechne oburzenie z powodu tych oszukańczych sztuczek.

Wielkie zainteresowanie wśród ogółu robotników wywołał strejk w fabryce narzędzi rolniczych Moritza. Bo istotnie bardzo pouczająca to historja. Pan Moritz, jeden z działaczy endeckich, obiecywał w swoim czasie złote góry robotnikom. Wpływowszych robotników zapraszał na cygaro i herbatkę, swym demokratycznym obejściem usiłował osłabić wpływy socjalistów. I udało mu się rzeczywiście obałamucić wielu robotników. Wierzyli mu oni święcie, uważali go za wyjątkowego przedsiębiorcę, niezdolnego do zrobienia krzywdy robotnikowi. Kontentowali się drobnemi ustępstwami, które pan Moritz poczynił; strejków nie było. Sielanka ta trwała tak długo, póki ruch rewolucyjny był silny. Gdy tylko jednak ruch upadł, siły mas osłabły, a reakcja wzięła górę, pan Moritz, ten przyjaciel klasy robotniczej, nagle zmienił się nie do poznania. Skończyły się pogawędki przy herbatce, a zaczęło się bezwstydne, brutalne gnębienie robotników. Pomimo że fabryka idzie świetnie, p. Moritz obniżył w lecie o połowę zarobki swych robotników, którzy na tę obniżkę zgodzić się musieli. Łatwość, z jaką mu się udało przeprowadzić tę obniżkę, zachęciła go do dalszych prób i oto w październiku zapowiedział nową obniżkę — mniej więcej o 20%. Tego było już nadto nawet otumanionym przez N. D. robotnikom, i w rezultacie wybuchnął strejk. Cała ta historja ułatwi nam szerzenie idei socjalistycznej wśród ciemnych robotników, których niestety jest u nas jeszcze bardzo dużo.

Józefów. Tak samo, jak w innych fabrykach, i u nas administracja wprowadza stare porządki z przed rewolucji. Oberwano nam wszystkie dodatki do płacy za pracę w czasie kampanji i w dni świąteczne. Za lada błahostkę wyrzucają robotników, choćby w naszej fabryce po kilkadziesiąt lat pracowali. Takie to są skutki naszej opieszałości i bierności. Jak administracja zobaczyła, że znowu, jak przed laty, idziemy luzem i nie umiemy stać o swoje, natychmiast dała nam poznać swoją rękę. A my, zamiast stać twardo przy swoich prawach, boimy się odezwać nawet w obronie swoich interesów.

Z partji.

Z Warszawy. Praga. Od czerwca do sierpnia r. b. naskutek aresztowań zmniejszyła się sprawność roboty organizacyjnej na Pradze. Ale obecnie śmiało o sobie powiedzieć możemy, że jesteśmy jedną z najlepiej postawionych dzielnic Warszawy. Komitet dzielnicowy zbiera się regularnie, nawiązujemy coraz to nowe stosunki w fabrykach, w których robota urwała się była pod wpływem represji. Zapoczątkowana w maju akcja w kierunku organizowania robotników młodocianych rozwija się pomyślnie. Mamy już dość liczną organizację młodych robotników w jednej z fabryk praskich, także organizacja powstaje w drugiej. Odbyło się kilka zebrań tej organizacji, na których głównie poruszana była sprawa związków zawodowych. Szczegółowo omawiano też sprawę, najbliżej obchodzącą młodych robotników, mianowicie przegrany strejk chłopców i pomocników w emaljerni w Laborze w lutym i drugi takiż sam strejk z równie niepomyślnym wynikiem we wrześniu. Okazało się, że główną przyczyną przegranej był brak poparcia bardzo skromnych zresztą żądań chłopców ze strony robotników dorosłych. Postanowiono zjednać sobie tych ostatnich wykazywaniem potrzeby solidarnego występowania we wszystkich bez wyjątku zatargach pracy z kapitałem i agitować za związkami zawodowemi.

Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu dzielnicowego postanowiono powołać do życia praską szkołę agitatorów, gdyż w miarę rozwoju roboty w dzielnicy coraz bardziej odczuwać się daje brak gruntownie przygotowanych ludzi. Licząc się z warunkami obecnej roboty wprowadzono instytucję mężów zaufania czyli przedstawicieli fabryk, które objęte są naszemi wpływami. O frakach w dzielnicy naszej bardzo mało słychać; tu i owdzie mają oni pojedyńczych ludzi. O wiele liczniejsi są esdecy, wpływy ich jednak są mniejsze niż nasze. Chrześcjańska demokracja ma dość dużo zwolenników, którzy jednak rekrutują się przeważnie z najciemniejszych robotników, majstrów, łamistrejków i innych popleczników administracji fabrycznych. Głównym magnesem, przyciągającym ciemnych robotników do chadeków, jest nadzieja na protekcję, następnie zabawy taneczne, zbiorowe wycieczki. na których i napić się można, orkiestry amatorskie i t. p. Istnieją u nas i polskie związki zawodowe, które to samo robią, co i organizacje chadeckie.

W sprawie frackiej praski komitet dzielnicowy na posiedzeniu 27 września powziął następującą uchwałę: „Komitet dzielnicowy praski P. P. S. stwierdza, że uchwała II zjazdu Frakcji, dotycząca zmiany nazwy tej organizacji z Frakcji Rewolucyjnej na P. P. S., ma na celu wyłącznie tylko wprowadzenie zamętu do stosunków robotniczych. Podszywanie się tej organizacji pod nazwę P. P. S. możliwe jest tylko w tych nienormalnych, nielegalnych warunkach, w jakich z konieczności rozwija się ruch socjalistyczny w Królestwie Polskim. Dalej dzielnicowy komitet praski uważa, że obecne podszywanie się Fr. Rew. pod nazwę P. P. S. jest dalszym ciągiem tych jej czynów, których zapoczątkowaniem było zagarnięcie naszego partyjnego majątku i drukarni bezpośrednio po IX zjeździe naszej partji. Praski komitet dzielnicowy stwierdza jednakże, że ten nowy, wnoszący pierwiastek nieuczciwości do stosunków robotniczych, czyn Fr. Rew. nie zdoła powstrzymać nas w dalszej pracy nad organizowaniem i uświadamianiem polskiej klasy robotniczej w duchu socjalistycznym".

Wola. Na posiedzeniu 27 września wolski komitet dzielnicowy uchwalił następującą rezolucję: „Wobec tego, że na II zjeździe Frakcji Rewolucyjnej zapadła uchwała, mocą której Frakcja przywłaszczyła sobie nazwę naszej partji i postanowiła odtąd nazywać się Polską Partją Socjalistyczną, komitet dzielnicowy wolski jaknajenergiczniej protestuje przeciw takiej ekspropriacji. Frakcja Rewolucyjna, chcąc się uchronić od ostatecznego upadku, spowodowanego całą jej dotychczasową awanturniczą, nie mającą nic wspólnego z socjalizmem, działalnością, zmienia swą nazwę, licząc na to, że przez zmianę szyldu partyjnego zdoła pozyskać stracone wpływy wśród klasy robotniczej. Komitet dzielnicowy wolski postanawia energicznie przeciwdziałać nieuczciwości i zamętowi, jaki wprowadza Fr. Rew. swojemi czynami do polskiego obozu robotniczego".

Na posiedzeniu komitetu wolskiego 4 października przedstawione zostało sprawozdanie z roboty za czas od 1 maja do 1 października. Po święcie majowym, obchodzonym u nas przez częściowy strejk, dało się zauważyć pewne ożywienie wśród mas robotniczych na Woli. Mimo to apatja, wywołana utratą sił w latach rewolucyjnych, jest jeszcze bardzo wielka. Na postęp naszej roboty wpłynęły ujemnie aresztowania, które spadły na Wolę w miesiącach letnich. Jednakże pomimo tych nieprzyjaznych warunków komitet dzielnicowy nie przestawał się zbierać. Ostatnie numery „Robotnika" oraz sprawozdanie z konferencji lutowej rozeszły się niemal wszędzie. Wpływami swemi ogarniamy większość fabryk wolskich. Uznając korzyści, płynące z powołania do pracy młodych sił robotniczych, uwzględniając zainteresowanie się socjalizmem młodzieży robotniczej i wzorując się na podobnej organizacji w dzielnicy praskiej, postanowiliśmy zająć się zorganizowaniem młodocianych robotników na Woli. — Wobec tego, że robota kółkowa w poszczególnych fabrykach jest mało wydajną i nie odpowiada swemu celowi, t. j. utrzymywaniu ciągłej łączności z masami, że jest zbyt mało ruchliwą i wywołuje rozdrobnienie sił, — wolski komitet dzielnicowy postanowił zorganizować mężów zaufania w poszczególnych fabrykach, by tym łatwiej i skuteczniej reagować na wszystkie zjawiska, zachodzące w łonie klasy robotniczej.

Sprawa bibuły wywołała ożywioną dyskusję. Stwierdzono, że „Robotnik" ukazuje się zbyt rzadko, co źle wpływa na stan roboty, tym bardziej, że poczytność jego wzrasta. Wyrażono niezadowolenie, że wydana przez partję broszura o sądach wojennych dotychczas nie została dostarczona na dzielnicę. Stwierdzono też, że główną przyczyną nieregularnego wpływania podatku partyjnego jest właśnie brak bibuły.

Posiedzenie trwało trzy godziny, lecz porządek dzienny nie został całkowicie wyczerpany. Niektóre sprawy odłożono do następnego posiedzenia.

W przemyśle, zwłaszcza włóknistym, daje się u nas zauważyć poprawa. Gdzie do niedawna pracowano 3—4 dni w tygodniu, obecnie pracują 5—6 dni.

Z warszawskiego okręgu podmiejskiego. Ostatnią ekspropriacją fraków zajmował się podmiejski komitet okręgowy na posiedzeniu, które się odbyło 26 września przy udziale 10 przedstawicieli komitetów dzielnicowych i 2 gości. Oto najważniejsze ustępy uchwalonej rezolucji: „Warszawski podmiejski komitet okręgowy Polskiej Partji Socjalistycznej stwierdza, że w obradach niedawno odbytego II zjazdu t. zw. Frakcji Rewolucyjnej nikt z członków P. P. S. udziału nie brał; wieści, kłamliwie przez F. R. rozsiewane, jakoby na zjeździe owym nastąpić miało połączenie „obu frakcji" i uchwała, upoważniająca F. R. do przyjęcia nazwy P. P. S., uważamy za chęć wniesienia zamieszania w szeregi proletarjatu i mącenia stosunków organizacyjnych. Takie korzystanie z warunków roboty konspiracyjnej, utrudniających walkę publiczną, nie jest pierwszym wypadkiem w historji F. R." Dalej uchwała przypomina inną podobną konfiskatę — zagarnięcie przez fraków naszej drukarni w Zagłębiu. „Po tym „zwycięstwie" nastąpił długi szereg sza-

lonych, demoralizujących wystąpień, które F. R. ostatecznie pogrążyły w upadku i wielu jej funkcjonarjuszy rzuciły w otchłań bandytyzmu... Gdy w roku 1907 organizacje F. R., istniejące naówczas w Łodzi, a częściowo i w Warszawie, upodobniły się tak dalece do grasujących wtedy licznie szajek zbójeckich, że same władze partyjne F. R. żadnym sposobem nie umiały rozpoznać, kto jest frakiem, a kto bandytą, i musiały rozwiązywać i rozbrajać swoje drużyny, F. R. nie wahała się swej własnej zgnilizny rzucić na cały proletarjat zorganizowany... W dalszym ciągu swego istnienia, kompromitowana każdym swym czynem, F. R. coraz mniej chętnie przyznaje się do swych „zwycięskich" ataków i zbrojnych starć, jak i do swoich związków i sojuszów z organizacjami niesocjalistycznemi... Zebrani piętnują z pogardą i oburzeniem to nowe szalbierstwo F. R. i wzywają ogół robotniczy, by w interesie moralności walki proletarjackiej, w interesie czystości socjalistycznego sztandaru wyrzucił z pośród siebie gromadę warchołów, przynoszących ujmę środowisku, do którego przeniknąć usiłuja".

Komitet powziął też szereg uchwał w sprawach organizacyjnych i nakreślił plan akcji przeciwko szerzeniu przez F. R. świadomie kłamliwych wieści, dotyczących naszej organizacji.

W Józefowie odbyło się 29 września zebranie miejscowego koła organizacyjnego, na którym omawiano między innemi uchwały II zjazdu F. R. Zebrani jednogłośnie wypowiedzieli się za jaknajenergiczniejszym przeciwdziałaniem uzurpatorskim postępkom warcholskiej grupy pseudorewolucyjnej, obliczonym na otumanienie nieuświadomionych robotników, i wyrazili przekonanie, że klasa robotnicza odeprze ten nowy zamach na czystość sztandaru socjalistycznego.

Z Zagłębia Dąbrowskiego. Odrętwienie, spowodowane u nas przez dzikie represje rządowe, zaczyna przemijać, organizacja zagłębiowska szybko się odbudowuje i robota w ostatnich czasach znacznie się ożywiła. Odbywają się częste zebrania komitetów partyjnych, było parę konferencji, ustalone zostały stosunki we wszystkich niemal fabrykach i kopalniach, technikę okręgową doprowadziliśmy do porządku. Wśród towarzyszy daje się zauważyć chęć do pracy i wiara w jej skuteczność. Ostatnie wydawnictwa partyjne zostały rozkolportowane wszędzie, z wyjątkiem nielicznych fabryk. Stosunki posiadamy obecnie w następujących fabrykach i kopalniach. 1. Dzielnica Dąbrowa: Flora, Fitzner, Konstanty, Mortimer, Paulina, Ksawera, Huta Bankowa, Paryż. Natomiast nie mamy na razie stosunków w Koszelewie. Bibułę naszą rozpowszechniają tam esdecy. 2. Dzielnica Sielce: Fitzner, Katarzyna, Schön, Hulczyński. 3. Dzielnica Będzin: Kolej, Wizbek, Cynkwalcownia. Bibuła nasza dostarczana jest do wszystkich fabryk. 4. Dzielnica Sosnowiec: Krampe i Ostra górka. 5. Dzielnica Czeladź: Saturn i Piaski. Na Niwce, Łagiszy i Grodźcu stosunki słabe. Na Niemcach niema. 6. Zawiercie: Stosunki są w Akcyjnej, u Hulczyńskiego, u Erba w Porębie, lecz źle obsługiwane. Z Ząbkowicami stosunki na razie przerwane. Wogóle wpływy partyjne dość szybko się rozszerzają.

Wśród robotników Zagłębia nie widać pędu do organizowania się w związki zawodowe. Oprócz represji rządowych i ogólnego zniechęcenia przyczynia się do tego i ta okoliczność, że nie mieliśmy tu takich obniżek płacy, jak w innych miejscach. W ostatnich jednak czasach zaczyna się położenie pogarszać: obrywają zarobki, przedłużają dzień roboczy.

Z innych partji spotykamy się tu przeważnie z Frakcją Rewolucyjną. Niedawno znowu mieliśmy sposobność przekonania się, na jak nizkim poziomie moralnym stoi ta partja, mieniąca się socjalistyczną. Fracy rozpowiadają wszędzie, że część naszej partji połączyła się z niemi, co ma usprawiedliwić przywłaszczenie sobie przez nich naszej nazwy. Usiłują oni też wmówić ludziom, żeśmy przestali istnieć jako partja, a pojawianie się naszych wydawnictw objaśniają tym, że jeden z naszych towarzyszy odziedziczył wielki spadek. W pewnym miejscu udało się naszym towarzyszom przyłapać na kłamstwie i zdemaskować publicznie, wobec większego grona robotników, agitatora frackiego, który opowiadał o nas niestworzone rzeczy. Wśród esdeków tutejszych pojawiła się niedawno „Solidarność Robotnicza", pismo socjaldemokratyczne, propagujące ideję zjednoczenia. Pismo to cieszy się wśród nich uznaniem.

Konferencja okręgowa, wyznaczona na 10 października, z powodu złego poinformowania towarzyszy, obradowała w zmniejszonym komplecie. Omawiano ostatni czyn fraków, który napiętnowano, jako czyn czysto bandycki. Postanowiono zająć się energiczniej robotą partyjną i potworzyć wszędzie koła, gdyż, jak się okazało ze sprawozdań, prawie w każdej fabryce lub kopalni Zagłębia są nasi ludzie, którzy chętnie biorą się do roboty partyjnej.

Powzięto postanowienie co do podatku partyjnego i regulowania rachunków za bibułę. Stwierdzono, że odezwy C. K. R. przeciw Frakcji rozpowszechnione zostały po wszystkich fabrykach Zagłębia. Postanowiono zwrócić się do C. K. R. o przysłanie funkcjonarjusza, a wtedy robota partyjna przybierze dawny charakter.

17 października było posiedzenie komitetu okręgowego. Omawiano sprawy bieżące, zastanawiano się nad planem dalszej pracy i dalszym rozszerzaniem organizacji, nad finansami partyjnemi, kolportażem bibuły. Postanowiono zwołać nową konferencję okręgową oraz zebrać potrzebne materjały i fundusze do wznowienia w najbliższej przyszłości Górnika.

Komitet dzielnicowy będziński, omawiając ostatni manewr fraków, powziął następującą uchwałę: „Protestujemy przeciw uchwale F. R. i zwracamy uwagę, iż miana P. P. S. nie uda się zagarnąć z bronią w ręku jak drukarni, jak również nie uda się wmówić w nas żyjących, iż pomarliśmy, zostawiając im w spuściźnie tak drogie nam litery".

Dnia 3 października odbyła się konferencja dzielnicowa w Dąbrowie. Ze sprawozdań, odczytanych na konferencji, wynika, że w dzielnicy dąbrowskiej prawie niema fabryki lub kopalni, gdzieby nie było chociaż paru członków naszej partji. Omówiwszy ostatni postępek Frakcji Rewolucyjnej, konferencja powzięła uchwałę, z której przytaczamy najważniejsze ustępy: „Zważywszy, że Frakcja Rewolucyjna ośmieliła się przywłaszczyć nazwę naszej partji, my, robotnicy P. P. S., tej partji, która od początku ruchu rewolucyjnego stała na gruncie socjalistycznym, czysto robotniczym, nie zaś na anarchistyczno-bandyckim, piętnujemy czyn Frakcji, jako czyn czysto bandycki". Dalej konferencja pochwala myśl zaopatrywania naszych wydawnictw w osobną pieczątkę i wyraża przekonanie, że „każdy z towarzyszy po przeczytaniu ich (fraków) pisma odrazu zauważy zbandyciałego fraka, ukrywającego się pod drogą nam nazwą naszej partji." Powzięto też szereg postanowień co do rozszerzenia roboty.

Z Częstochowy. Organizacja częstochowska, rozbita przez niesłychane represje, powoli znowu przychodzi do siebie. Ożywienie roboty zaczęło się w lipcu. Odbyła się wówczas z udziałem 14 towarzyszy konferencja, na której omawiano sytuację ogólną i powzięto szereg uchwał w sprawach organizacyjnych. Postanowiono wznowić zbieranie podatku partyjnego (5 kop. tygodniowo); wybrano tymczasowy komitet okręgowy. Następna konferencja odbyła się we wrześniu. Ze sprawozdań widać, że mamy stosunki w 8 większych i 6 mniejszych fabrykach, bibuła jednak dochodzi wszędzie. Najlepiej stoimy w dzielnicy warszawskiej, w innych gorzej. Uskarżano się na brak wyrobionych agitatorów i podnoszono konieczność założenia szkoły agitatorów. Ten brak agitatorów oraz zbyt rzadkie ukazywanie się bibuły partyjnej uznano za najważniejszą przeszkodę w rozszerzaniu roboty, która mogłaby iść nieźle, bo apatja dotychczasowa zaczyna przemijać i chęć organizowania się jest już dość silna.

Położenie robotników jest u nas złe. Wszędzie płaca została obniżona i warunki pracy znacznie pogorszone. W niektórych fabrykach płacę obniżano po kilka razy. W klejarni i na Rakowie obniżki odbywały się w ten sposób, że wyrzucano starych robotników, a na ich miejsce przyjmowano młodych za połowę dawnej płacy. Traktowanie robotników też uległo pogorszeniu; zdarzają się nawet wypadki bicia! Represje i gwałty policyjne nie ustają. Na Rakowie urządzony nawet został specjalny cyrkuł. Rewizje i aresztowania są tam na porządku dziennym. W Noworadomsku i Kamińsku wyaresztowano wszystkich niemal członków legalnego związku drzewnego.

Oddział Zagraniczny. Wzorem organizacji krajowych, sekcje i grupy zagraniczne w specjalnych rezolucjach napiętnowały ostatnią „eksproprjację", dokonaną przez Frakcję na nazwie naszej partji. Podajemy w wyciągach te z tych rezolucji, które nas dotychczas doszły. (W całości rezolucje sekcji zostały ogłoszone w „Biuletynach O. Z. P. P. S.".) — Sekcja włoska „w zupełności solidaryzuje się z odezwą C. K. R. w sprawie przywłaszczenia nazwy partyjnej przez Frakcję." — Sekcja zakopiańska: „nie ma prawa do nazwy partji socjalistycznej — partja, która nigdy nic wspólnego z ruchem świadomych mas robotniczych nie miała, której cała działalność polegała właściwie na dezorganizowaniu tego ruchu,... która w życiu politycznym ujawniła się jako grupa radykalno-nacjonalistyczna, wchodząca w sojusze z żywiołami najbardziej wrogiemi klasie robotniczej, z oficjalną N. D." — Sekcja krakowska: „Frakcja Rewolucyjna, raz wszedłszy na drogę nieliczącej się z następstwami taktyki, musiała dojść do stanu, w którym wywłaszczenie innej partji z nazwy staje się metodą walki.... Nic dziwnego, że sojuszników szuka ona w szeregach frondy N. D., od której w ocenie ruchu r. 1905 nie różni się wcale.... Wzywamy towarzyszy, by siły swe skierowali na uświadomienie obałamuconych przez Frakcję Rewolucyjną robotników." — Sekcja lwowska: „Cała działalność Frakcji... musiała doprowadzić do tego, że z dniem każdym partja ta coraz dalej odbiegała od socjalizmu, demoralizując swych członków i wprowadzając zamęt wśród robotników. Jakgdyby postawiwszy sobie za zadanie zamęt ten powiększyć, korzystając z panującej reakcji, utrudniającej prostowanie świadomie szerzonych fałszów, przywłaszczyła sobie nazwę naszej partji, do której najmniejszego prawa nie ma." — Sekcja wiedeńska: „Frakcja Rewolucyjna jest jednym z objawów zwyrodnienia ruchu rewolucyjnego w porewolucyjnym okresie. Z tradycji i wyrachowania trzymając się formalnie socjalistycznego sztandaru, a w istocie partja radykalno-nacjonalistyczna... w chęci wyzyskania w kraju popularnej w sferach robotniczych nazwy partji, która w dniach rewolucji stała na czele ruchu robotniczego; w potrzebie posiadania poza krajem głośnej nazwy partji robotniczej dla prowadzenia matactw politycznych... w potrzebie uwolnienia się od „chwały" trzyletniego istnienia pod własną nazwą... na modłę całej swej praktyki — F. R. dopuściła się eksproprjacji na nazwie naszej partji...." — Sekcja brukselska. „... My członkowie sekcji brukselskiej P. P. S. zwracamy się do C. K. R-u, by użył wszelkich środków dla sparaliżowania próby wywołania chaosu, sprzyjającego agitacji nacjonalistycznej, by wezwał przed sąd socjalizmu międzynarodowego ludzi, którzy w walce ze swemi przeciwnikami politycznemi utracili wszelkie pojęcia etyczne." — Sekcja leodyjska. „Wkroczenie ruchu robotniczego w okres masowości zmiotło z widowni politycznego życia robotniczego obecnych kierowników Frakcji Rewolucyjnej. Obecnie, korzystając z osłabienia masowości i tętna życia rewolucyjnego, grupa ta odepchnięta przez opinję robotniczą w dniu wzmożonej walki... przynosi szkodę i wstyd socjalistycznemu proletarjatowi, brak argumentów i niesocjalistyczność usiłuje pokryć blagą polityczną i nieprzebieraniem w środkach walki."... — Sekcja zurychska: „Uchwałę zjazdu

Frakcji Rewolucyjnej... uważamy za bezprzykładną próbę osłonięcia zdyskredytowanej roboty Frakcji powagą socjalistycznej partji. Przeciw nadużyciu temu, dokonanemu z tym większą swawolą, że w warunkach pracy konspiracyjnej walka polityczna jest szczególnie utrudniona, protestujemy najostrzej, wyrażając najzupełniejszą zgodę ze stanowiskiem, jakie wobec tego czynu zajął C. K. R. P. P. S. w odezwie z września r. b." — Jeden z najzasłużeńszych działaczy socjalistycznych u nas, towarzysz Feliks Kon, w specjalnym, szeroko rozpowszechnionym liście do towarzyszy napiętnował postępek zjazdu Frakcji.

Zza kraty. — Kilkunastu katorżan, zasłużonych członków naszej partji, odsiadujących karę w jednym z większych więzień Litwy, przesłało nam energiczny protest przeciw zamachowi Frakcji. Niestety oryginał tego protestu przez pomyłkę został zniszczony, i dlatego nie możemy go tu umieścić.

Z Katorgi.

Aleksandrowsk, w kwietniu 1908. [1])

Wydostawszy się z tobolskiej katorgi, chcę podzielić się z Wami tym, co dla Was, być może, jest tajemnicą. Nie będę Wam opisywatego, co przez cały czas siedzenia mego działo się, lecz chcę tylko opisać Wam czyny nowego naczelnika Mogilowa, który przybył do nas 28 września 1907 roku. Pierwszy krok w jego wyrafinowanych postępkach był takiże zakuł wszystkich w kajdany bez różnicy przyznanych praw, w parę dni wysiekł jednego z towarzyszy, dał mu 75 rózeg za to, że ten zgiął kajdany, odebrał nam wszystkie przybory piśmienne i pod groźbą rózeg zmusił słabych do modlitwy (śpiewać głosem „Ojcze nasz"). Wszystkie karcery były przepełnione towarzyszami, najmniejsza kara na miesiąc.

Taki porządek trwał przez parę miesięcy i oto 21 stycznia 1908 r., gdy naczelnik ze zgrają oprawców pojawił się w celi, więźniowie rzucili się na nich, wyrwali szablę u starszego strażnika Grigorjewa, a u innych dwa rewolwery; zaczęli ciąć i strzelać, przeszywając szablą Grigorjewa i raniąc trzech, naczelnik zaś zdążył wyrwać się całym. Strażnicy, wydostawszy się z celi na korytarz, zaczęli strzelać do celi, zabili trzech towarzyszy rosjan, a innych ranili.

Po skończonej walce żywych towarzyszy siekli rózgami przez cały tydzień: przed biciem wsadzają do karceru, gorącego jak łaźnia, aby się krew wzburzyła, a potym przy sieczeniu sypią sól. Po daniu 150 rózeg zakutego na ręce i nogi wrzucają do zimnego lochu i trzymają konającego bez pomocy lekarskiej 24 godziny, a wieczorem dają znowu 100 rózeg Takie życie płynie z dnia na dzień bez żadnej nadziei.

Ale i na tym nie koniec. W połowie kwietnia przyjechał sąd wojenny z Tomska i skazał na śmierć 13 towarzyszy, a innych na dożywotnią katorgę.

Pozatym więźniowie polityczni nie mają żadnej pomocy znikąd; przysłane grosze z domu naczelnik zabiera za zniszczone kajdany i najrozmaitsze rzeczy więzienne. Lekarz więzienny, podlec Dunajew, to tylko robi, co mu naczelnik każe, na szpital nie bierze nawet tych, u których jest gorączka 38·6, a tym, którzy konają, daje proszki, i oto cała pomoc lekarska.

S. G.

N. N., 17 czerwca 1909.

Kochani Towarzysze!

Napewno dowiedzieliście się z listu St. Gr. o moim tutaj niewesołym położeniu, więc szeroko się o tym rozpisywać nie będę. Ciężkie chwile już zdążyliśmy tu przeżyć, a i nadal życie nasze w tych warunkach wcale się do nas nie uśmiecha. Przeżyliśmy już dwuch naczelników, zabitych za te męki, na które skazywali ludzi wolnych duchem. Trzeciego maja n. s., jak wiecie zapewne z gazet, został zabity nasz samowładca Iwan Siemionowicz Mogilow. Za jego panowania wiele, bardzo wiele krwi tutaj wylano. Krew ta lała się z ran, kiedy naszych towarzyszy sieczono rózgami. Lała się i wtedy, kiedy towarzysze, doprowadzeni do rozpaczy, sami sobie przecinali żyły na rękach, nogach i skroniach, by śmiercią dobrowolną uwolnić się ze swego okropnego położenia. Tyle przeżyliśmy okropności, a i dotąd nic nie widać takiego, coby dawało nam rękojmię, że się to wszystko już nie powtórzy. Przeciwnie, postępowanie nowego naczalstwa nie wróży nic dobrego. Siedzi tu przecież tylu młodych ludzi, którzy utracili swą wolność za ukochaną ideję i których serca biją pełną siłą. Ta złamana energja domaga się czynów. Ta bujna młodość chce żyć, żyć całym pełnym życiem. A tu na każdym kroku wszystko przypomina człowiekowi, że jest niewolnikiem, pozbawionym wszystkich ludzkich uczuć. Tu starają się nie tylko ciało trzymać skrępowane w łańcuchy, ale i dusze pragną zakuć w obroże. Tu każdy od naczelnika do prostego dozorcy wymaga zupełnego posłuszeństwa i poddania się jego woli. Wszelkie protesty są zawsze karane nawet wtedy, gdy więzień protestuje, że mu ubliżają. Tu się więźniowi nie wierzy, a za świętą prawdę uważane jest wszystko, co powie dozorca. Tu pod komendą rano i wieczór każdy zmuszany jest modlić się i t. d. i t. d. Słowem tu jest świat inny, podobny do dantejskiego piekła.

Wstrętem przejmuje mnie myślenie o tym wszystkim, co tu jest przygotowane dla męczenia ludzi. Nie chcę też Wam malować tego obrazu na który moje oczy zmuszone są patrzyć. Lecz oprócz oczu i myśli, to swobodne, niczym nie skrępowane myśli moje. O, myślami mojemi ja tu nie siedzę zamknięty jak zwierzę drapieżne za kratami. Myślą moją jestem nieprzerwanie tam przy Was, na tym cmentarzysku, pełnym mogił bohaterów. Tam w kraju są myśli moje, uczucia moje. Patrzę oczami mojej stęsknionej i smutnej duszy na tę ruinę naszej pracy. Myślami gonię za temi rozbitkami wspólnej nam wszystkim myśli socjalistycznej. Przecież to wszystko zginąć nie może, nie może dlatego, że również pragnie żyć. Dziś tam zalega wokoło cisza cmentarna, ale jutro, to wymarzone i z taką tęsknotą oczekiwane jutro, które przecież do nas należy, wszystko znów wskrzesi do życia. Myśmy przecie nieśmiertelni. Jako ludzie zginąć możemy, ale jako socjaliści żyć wiecznie będziemy. Nasza ideja to ideja życia, a nie śmierci. Z tego ognia walki na śmierć i życie wyjść musimy zwycięzcami. Z tego piekła mąk bolesnych wyjść musimy zmężniali i zahartowani dla dokończenia rozpoczętego dzieła. Jeżeli my zginiemy, to następne pokolenia jeszcze wyżej podniosą nasz sztandar krwią ufarbowany. Pierwsi nasi towarzysze zostawili nam spuściznę bogatą, a my pozostawimy ją wiele bogatszą naszym następcom.

Widzicie, moi kochani, jaki jest stan mojej duszy. Takiemi oto myślami jest przepełniona moja mózgownica, i to przynosi mi niewypowiedzianą ulgę w tym grobie moim tutaj. Serca i dusze hartują się tutaj i przetapiają w najczystszy kryształ. Nie wiem, jak kto, ale ja nie mogę nie myśleć o tym wszystkim, co się tam dzieje na szerokim świecie. Wszystko to wyobrażenia, a może nawet fantazja, ale część wielkiej prawdy w tym być musi. Wiadomości, które otrzymujemy tutaj, są zbyt mikroskopijne. Stosownie też do tych wiadomości pracuje myśl nasza. Wy więc przysyłajcie nam wiadomości. (Tutaj następują pytania konspiracyjne). Jak się trzymają i czy wogóle istnieją związki zawodowe? Jak tam związek . . . . ., to moje rodzone dziecko, się trzyma? [2]) Jak stoi wogóle przemysł w całym Królestwie i Rosji? Czy jest kryzys i w jakiej gałęzi przemysłu i t. d. i t. d.

Widzicie, tutaj nas wszystko interesuje bardziej, aniżeli niejednego na swobodzie. Więc proszę Was, żebyście o tym pisali i pisali częściej. Wiedzcie o tym, że z takiej wiadomości tutaj korzysta cały nasz światek.

M aj.

[1]) Korespondencja ta zawiera główne opis wypadków, o których doniosła już rosyjska prasa partyjna. Uważamy jednak, że opowieść o nich naszego towarzysza, jednego z uczestników tragiedji tobolskiej, mamy obowiązek zakomunikować ogółowi towarzyszy. Tymbardziej że pozwoli ona zrozumieć należycie i drugą poniżej wydrukowaną korespondencję z samej katorgi tobolskiej.

[2]) Możemy powiedzieć autorowi listu, że związek, tak bliski jego sercu, prosperuje wcale dobrze, że obejmuje znaczną część pracowników swego fachu i bez porównania jest silniejszy od suchotniczego „polskiego".

Nekrologja.

Ludwik Gronau (pseudonim Mamut, robotnik fabryki „Włochy") zmarł na zesłaniu w gub. Wiackiej na tyfus brzuszny w kwietniu r. b. Tow. Gronau wstąpił do organizacji Warszawy Podmiejskiej w 1902 r. Od samego początku odznaczał się w swej działalności darem przekonywania i organizowania, prostotą i skromnością, która zdobywa serca i jedna umysły. To też od samego początku towarzysze powierzali mu czynności odpowiedzialne w organizacji. Ostatnio był członkiem O. K. R. i Egzekutywy Warsz. Podm. W r. 1905-ym aresztowany podczas strejku styczniowego, przesiedział rok cały w cytadeli. Rychło po wypuszczeniu aresztowano go ponownie i zesłano do Wiatki. Ale czynna natura nie pozwoliła mu długo gnuśnieć w bezczynności: ucieka z zesłania i staje znowu w szeregach partyjnych. Aresztowany po raz trzeci — jedzie znowu etapem do Wiatki — aby już nigdy nie wrócić... Cześć Jego pamięci!

POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: Ameryka 59 dol. 36 ct.; Petersburg K 50·—. Od Z. O. Z.: we wrześniu (reszta) K 57·99; w paźdz. K 51·04; w listop. K 100·06; z rach. lwowskiego: na funk. za kwiecień K 10·—; za maj K 15·—; za czerw. K 16·—; na fund. „Rob." K 3·70; reszta z sumy K 630·59 K 45·25. Za Nr. 218 „Rob.": Turyn K 1·—; Wiedeń K 3·50. Na Nr. 219 „Rob." Turyn K 15·50. Bruksela — pour l'imprimerie chandestine 50 fr. Tow. B. i K. K 30·—.

Sprawozdanie kasowe Warszawskiego Podmiejskiego O. K. R.

1. Do 1 czerwca. Przychód: podatek stary 54·10, podatek od 1 stycznia 53·95, za bibułę starą 10·30, za nową 4·05, razem 122·40. Rozchód: rozjazdy 77·95, nadzwyczajne 2·15, wydatki O. K. R. 29·12, procent C. K. R. 13·50, razem 122·72.

2. Za czerwiec i lipiec: Przychód: podatek partyjny Włochy 13·—, Pruszków 2·80, Grodzisk, 7·95, Żyrardów 59·50, Józefów 13·50, Jeziorna 18·25, N. Mińsk 3·—. Za bibułę 7·70. Zebrane 1 maja w Grodzisku 6·—, razem 131·70. Rozchód: rozjazdy i organizacje w dzielnicach 87·71, organizacyjne O. K. R. 31·51, procent C. K. R. 17·65, przewiezienie archiwum 3·50, razem 140·37.

3. Za sierpień i wrzesień. Przychód: podatek partyjny Włochy 1·20, Grodzisk 9·—, Żyrardów 6·20, Józefów 3·50, za bibułę 5·75, razem 25·65. Rozchód; rozjazdy i organizacyjne w dzielnicach 2·68, organizacyjne O. K. R. 6·56, procent C. K. R. 4·—, spłata długu 8·67, à conto loterji 5·—, razem 26·91.

Na więźniów: Żyrardów lista N. 1 2·43, N. 2 2·15, N. 4 1·03, N. 5 —·40, N. 6 —·86, N. 7 —·91, N. 8 1·70, N. 9 —·60, N. 10 —·55, razem 10·63. N. 5 2·04, N. 8 2·—, razem 4·04.

Praga: za Rob. —·56, za komunikaty —·50, reszta podatku od Bog. —·40.

P. P. S.